Ner 229 Kraków 7 Października — Soboty. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w Plac Halicki Nr. 1. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Ekspedycya miejscowa „Czasu“, istniejąca poprzednio w księgarni p. Czecha, znajduje się teraz od 1go października w lokalu Administracyi „CZASU“ w domu p. Kirchmayera w Rynku głównym pod L. 39.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY na „CZAS“

od 1-go października 1865.

W Krakowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **20.**—złr. **10.** — złr. **5.** — złr. **2.**

We Lwowie:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **21.**—złr. **10.50** c.—złr. **5.25** c.—złr. **2.**

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie.
złr. **24.** — złr. **12.** — złr. **6.** — złr. **2·25** c.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya **„Czasu“** w Rynku głównym, w domu p. Kirchmajera pod L. 39.

We Lwowie: w Ajencyi **„Czasu“** p. Ignacy Hercok, w rynku pod L. 238.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nro 22.

W Paryżu: (na całą Francyę, Anglię i Belgię) p. L. Płoński, Boulevard du Prince Eugène, 95; — tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, i ile możności o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, a przynajmniej o zacytowanie numeru tegoż adresu.

Cena **„Czasu“** za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 6 października.

IX.

Do szczegółów, któreśmy w ostatnich artykułach przytoczyli celem wyjaśnienia myśli prof. Dietla o potrzebie niezbędnej osobnego zarządu szkolnego, dodamy dziś jeszcze nowy, który z innej strony będzie nowym dowodem tej potrzeby. Powiedzieliśmy w artykule naszym VII z kolei, że plan szkolny dla gimnazyów państwa austryackiego chociaż ogólny, powinienby być szczegółowo zastosowany do potrzeb każdego kraju koronnego z osobna. W tym względzie nastręcza się tu nowa strona tego planu, którą w szkołach naszych wprowadzono w życie w ten sam sposób, jak i w gimnazyach innych krajów. Rozumiemy tu zadanie wytknięte w planie ogólnym szkołom gimnazyalnym w zakresie języków klasycznych: łacińskiego i greckiego. Nie mamy nic przeciw temu, żeby pod tym względem była jednostajność w szkołach monarchii. Wszelako pod względem środków osiągnięcia tego zadania nie może być jednostajności bez wyrządzenia krzywdy młodzieży różnych krajów koronnych. I tak jeżeli plan wyznacza klasom wyższym gimnazyalnym cały szereg trudniejszych nawet klasyków starożytnych; jeżeli młodzież czytać i rozumieć ma Liwiusza, Salustiusza, Cicerona, Owidiusza, Wirgiliusza, Tacyta i Horacego z literatury łacińskiej, a Homera, Herodota, Demostenesa, Sofoklesa i Platona z greckiej; to rzecz jasna, że może się to stać tylko wtedy, kiedy pisarzy tych tłumaczy w języku swym ojczystym, tak jak to się dzieje w gimnazyach niemieckich, gdzie młodzież w języku, którym od kolebki mówi, tłumaczy tych znakomitych i ponajwiększej części nie bardzo łatwych do rozumienia pisarzy. Inaczej bowiem nie stawia naszej młodzieży na równi z niemiecką plan naukowy. A to się działo i dzieje u nas. Wszak wiadomo, że w czterech klasach wyższych naszych gimnazyów czytanie i wykład wyliczonych klasyków odbywa się w języku niemieckim, który dla młodzieży naszej jest tak dobrze językiem obcym, jak łaciński i grecki; językiem, którego młodzież nasza dopiero uczyć się musi; a chociaż naukę jego wcześniej, bo w szkołach niemieckich już zaczyna, wszelako nie posiada go do tego stopnia w klasie piątej, jak go posiada młodzież niemiecka, której ojczystym jest językiem. Zawsze więc stanowi jej trudność nie małą tłumaczenie klasyków w języku, z którym dopiero łamać się musi, i to jak nam znawcy przyznać muszą, łamać się nie mało, gdzie chodzi o oddanie myśli takich pisarzy jak Wirgil, Cicero, Tacyt, Horacy, Homer, Demostenes, Sofokles, Plato. Albowiem jakże tu pokonywać trudności wyrażenia pisarzy łacińskich i greckich trudnościami języka niemieckiego, w którym się jeszcze nie posiada dostatecznej biegłości; jak wyjaśniać trudności starożytnego autora w języku, którego zwrotów i właściwości uczeń polski jeszcze sobie nie przywłaszczył i dopiero mu je wyjaśniać potrzeba? Jakież może być rozumienie klasyków, jakie do nich zamiłowanie, jaka korzyść z ich czytania odniesiona, jeśli to nie jest czytanie, lecz mozolne ślęczenie, mechaniczne uczenie się na pamięć tłumaczenia niemieckiego? Czyż mogą w takim razie języki starożytne, które logicznością i prostotą swej budowy mają się przyczyniać do kształcenia władz umysłowych młodzieży, przyczyniać się do osiągnięcia celu, który plan organizacyjny nauce języków klasycznych wytyka?

Tak zasady prostej dydaktyki, jak i dotychczasowe doświadczenie i praktyka po szkołach naszych wyraźnie odpowiadają przecząco na te zadane powyżej zapytania.

Cóż więc w takim razie wypada uczynić szkole dobrze urządzonej, aby osiągnąć można cel wytknięty, a zarazem aby zapobiedz obciążania młodzieży naszej, aby nie wyrządzać jej krzywdy? A przecież nie małą jest to dla niej krzywdą w porównaniu z pracą, jaką ma w tych samych przedmiotach młodzież miemiecka, której tłumaczą i wyjaśniają najcelniejszych klasyków w języku jej ojczystym.

Cóż więc w takim razie uczynićby wypadało?

Oto gdyby szkoła miała własny zarząd, obstawałaby zatem, aby klasyków tych, jeżeli ma być zachowana jednostajność planu we wszystkich gimnazyach austryackich, wykładano młodzieży naszej w języku ojczystym; albo gdyby rząd się opierał przy używaniu języka niemieckiego w tych przedmiotach, zarząd krajowy szkoły nie mogąc doprowadzić do wykładów polskich jako jedynie odpowiednich, musiałby żądać zmiany planu, zredukowania go do kilku łatwiejszych pisarzy, bo przecież już sam wzgląd, że najznakomitsi mowcy, poeci i filozofowie zasługują na to, aby od nich nie odstręczano młodzieży, powinienby wystarczyć, aby w takim razie wykreślić ich z planu. Albowiem każdy rozsądny pedagog i dydaktyk przyzna, jeśli mu tylko chodzi o pedagogią i dydaktykę, że młodzież jakiegokolwiek narodu słowiańskiego, jeźli z domu nie wynosi wprawy w języku niemieckim, a u nas istotnie rzecz się tak ma, nie może używając przy czytaniu klasyków języka niemieckiego, w tej samej liczbie godzin podołać temu samemu zadaniu, co młodzież gimnazyów niemieckich, której w języku ojczystym tłumaczą i wyjaśniają owych pisarzy.

Okoliczność ta uderzała już i dydaktyków niemieckich zwłaszcza po roku 1860, kiedy poruszono znów żywiej kwestyą narodowości. Jeden z nich, dyrektor jednego z gimnazyów wiedeńskich, załatwić chciał tę trudność uwagą, że Słowianie z łatwością uczą się języków obcych, a zatem można w gimnazyach narodów słowiańskich pozostawić naukę w języku niemieckim. Tym sposobem więc miałaby młodzież nasza być skazaną na pokonywanie znacznych trudności, dla tego, że ma więcej pod pewnym względem zdolności. Dodamy tu do tego pomysłu owego dyrektora dwie uwagi: najpierw, że dotąd nie widzieliśmy w praktyce, aby młodzież nasza opuściwszy szkoły i wstąpiwszy do służby publicznej, była sobie zaskarbiła jakie względy za to, że przecież więcej języków posiada i przynajmniej w kraju własnym miała jakie pierwszeństwo przed tymi, którzy tyle nie posiadają języków; powtóre zaś pomysł uczonego dyrektora wiedeńskiego pomimowoli przypomina nam Dominikanina Las Casasa z czasów odkrycia Ameryki i jego projekt sprowadzenia do plantacyi silniejszych od Indyan Murzynów.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 5 października.

— *r.* W uzupełnieniu wczorajszego mego podania o ostatniem posiedzeniu komisyi kontroli długu publicznego, donoszę, że w dniu dzisiejszym przewodnik tejże wręczył hr. Belcredemu, jako przewodnikowi rady ministrów notę, zawiadamiającą, choć niewyraźnie, o rozwiązaniu się komisyi. Nota ta, przez prof. Herbsta zredagowana, mówi: Gdy nowy porządek polityczny wymaga środków, które niezgadzają się z dotychczasowem zadaniem komisyi, przeto wzywa się rząd, aby wydał odpowiednie rozporządzenia, celem uwolnienia komisyi od dotychczasowych obowiązków; aż do chwili wydania tych rozporządzeń, komisya sprawy swoje dalej prowadzić będzie. W dalszym ciągu nota ma zawierać ustępy, które wykazują skutki podobnego prowizoryum, które atoli, jak się spodziewają, nie dłużej jak kilka dni tylko trwać będzie, rząd bowiem bez zwłoki ma się zająć tą sprawą. Między względami, które na posiedzeniu poniedziałkowem skłoniły komisyę do ustąpienia, był między innemi brak jawności, komisya bowiem ma równie prawo jak obowiązek, zdawania sprawy z swych czynności przed Radą państwa, z której zawieszeniem wszelka jawność w działalności komisyi wykluczoną została. Winienem jeszcze dodać, że posiedzeń komisyi było dwa, nie jedno, jak w poprzednim liście mylnie donosiłem.

Wrocław 4 października.

† Zajmowano się w tych dniach zgromadzeniem posłów państwa Związku niemieckiego, odbytem w Frankfurcie d. 1 b. m. Organa mianowicie prasy pruskiéj liberalno-postępowéj rozpisywały się bardzo szczegółowo o powołaniu, znaczeniu i kompetencyi tego zgromadzenia. Były to rozprawy *pro domo*, bo głównym celem ich było usprawiedliwienie nieobecności posłów pruskich na zgromadzeniu frankfurckiem. Ten sam cel miały ogłoszenia posłów pruskich Twestena, Momsena, Kersta i Junga, zamieszczone w dziennikach berlińskich. Usprawiedliwiania się te mało kogo przekonały, a tonem swym bardzo wielu obraziły. Widać to z tych wszystkich liberalnych dzienników niemieckich, austryackich, a nawet i pruskich, które także popierają ideę jedności Niemiec, ale nie dzielą opinij przeważających obecnie w obozie postępowców pruskich, którzy jedynie i wyłącznie w stopniowem powiększaniu się potęgi pruskiéj widzą możność osiągnięcia jedności Niemiec.

Dzisiejsza *Gazeta Szląska* bardzo słusznie nagania pychę, zarozumiałość i samolubstwo polityczne, z jakiem postępowcy tutejsi traktują zwykle usiłowania patryotyczne innych części Niemiec. Wiedeńska *Presse*, mówiąc o zgromadzeniu deputowanych i jego ostatnich uchwałach, surowiéj jeszcze i bardzo trafnie ocenia zachowanie się względem nich postępowców pruskich. Nie widzę potrzeby dotykać szczegółów téj materyi; dosyć zapisać, że w obozie liberałów niemieckich panuje obecnie co do zapatrywania się ich na przyszłe losy Niemiec, nie mówiąc już o sprawie Księstw zaelbiańskich, taka sprzeczność zdań i dążności, jakiéj od czasu parlamentu frankfurckiego jeszcze w Niemczech nie było. Wnioski i uchwały zgromadzenia deputowanych zamieściliście już w wczorajszym numerze dziennika. W końcu bieżącego miesiąca odbędzie się inny zjazd pokrewnego rodzaju, zjazd członków *Nationalvereinu*. Zobaczymy, jak się względem niego członkowie pruscy zachowają. Moralne zdobycze straciły już, jak się zdaje, wartość swoję. Podobno zawcześnie, boć daleko jeszcze od tego, aby Austryą można za wypartą z Niemiec uważać.

O wzięciu w posiadanie Lauenburga prawie już zapomniano. Wiemy teraz już z urzędowych zapewnień, że król Wilhelm nie potwierdził żadnym osobnym aktem praw i przywilejów stanów lauenburskich, mianowicie tak zwanego *recesu* krajowego z r. 1702. Hr. Bismark odparł stanowczo żądanie stanów, dając do zrozumienia, że gdyby przy niem obstawały, cały system unii personalnej mógłby być przez to narażony, i Księstwo zostałoby poprostu wcielone do Prus. Odpowiedź ta, jak łatwo pojąć, nie najlepsze na szlachcie lauenburskiéj sprawiła wrażenie. Uspokoją się, przekonawszy się, że i tak więcéj jeszcze będą mieli przywilejów, niż szlachta pruska. Na jak długo? to inne pytanie, a pewnem jest, że zupełnego wcielenia Księstwa do Prus nie unikną.

Podróż hr. Bismarka do Francyi daje powód prasie tutejszéj i zagranicznéj do najdziwaczniejszych kombinacyj politycznych. Ponieważ kombinacye te nie mają w téj chwili żadnego innego gruntu pod sobą, jak przypuszczenie, zresztą bardzo do prawdy podobne, że podróż hr. Bismarka nie będzie całkiem pozbawioną charakteru politycznego, możemy bez skrupułu kombinacye te pominąć na teraz milczeniem. Sam hr. Bismark robić ich nie może, dopóki się z Cesarzem Napoleonem nie zetknie i nie naradzi. Cóż tu rozprawiać trzy po trzy o planie osobnego przymierza Prus z Francyą? W głowach niektórych zagnieździło się już na seryo przekonanie, że hr. Bismark powołany jest do odegrania roli niemieckiego Cavoura. Pojechał tylko do Francyi, aby z Cesarzem Napoleonem dokładniéj się jeszcze naradzić nad odegraniem téj roli. Wartoż zatrzymywać uwagę nad takiemi dziwolągami, których się dziś coraz więcéj rodzi?

Ministeryalna *Nordd. Allg. Ztg.* zbijając niektóre pogłoski o celu podróży hr. Bismarka, mianowicie zaś tę, że hr. Bismark pojechał do Francyi, aby przez osobiste widzenie się z Cesarzem złagodzić wrażenie sprawione umową gasteińską, objawione tak szorstko w okólniku p. Drouyn de Lhuys, czyni słuszną uwagę, że najlepszym dowodem dobrych i trwałych stósunków Prus do Francyi i odwrotnie, jest to, że ich nie wstrząsnęły manifestacye rzeczonemi wypadkami wywołane.

Część literacko-artystyczna.

OBÓZ KLASYKÓW.

> Od czasów kłótni Orzechowskiego ze Stankarem i Modrzewskim, żaden rosterek piśmienny nie był u nas tak głośny, jak walka Romantyków z Klasykami.
>
> *M. Mochnacki.*

Spór między *starożytnymi* a *nowożytnymi*, którzy z nich lepsi? nie od dziś się datuje.

Jeszcze za Rzymian pod Augustem starzy poeci mieli swoje stronnictwo prześladujące i oczerniające nowych poetów. Horacy należący do tych ostatnich, był jakby romantykiem ówczesnym; dość przeczytać list jego do Augusta (I. księga II), aby się przekonać, jak sobie drwi ze starożytnych, zapytując, czy wiersze tak jak wino im starsze, tem lepsze:

Si meliora dies, ut vina, poemata reddit,
Scire velim, pretium chartis arroget annus.

a pisarz żyjący przed stu laty, czy ma być policzony do starożytnych, to jest wzorowych, czy między partaczów, to jest nowych pisarzy?

Scriptor adhinc annos certum qui decidit, inter
Perfectos veteresque referri debet? an inter
Viles atque novos?

Sławny siedmnastego wieku filozof Kartezyusz poruszył to pytanie w dowcipny sposób: „Nie mamy żadnej rozumnej przyczyny — mówi on — przyznawać tak wielką zasługę starożytnym za ich starożytność. My to raczej powinniśmy nazywać się starożytnymi; świat bowiem starszy dziś niż za ich czasów, a doświadczenia nierównie więcej mamy, niż oni.“

Argument ten, w którym filozof daje znaczenie wyrazom odnośnie do wszechświata a nie do człowieka dziś żyjącego, pochwycono przed stokilkadziesiąt laty we Francyi i zaczęto zapuszczać się w coraz głębsze rozumowania, dowodząc, że jak dla jednych uznana powaga wszystko rozstrzyga, tak dla drugich własny rozum służy za powagę. Jedni też lubią powoływać się na starożytnych i dają się jak dzieci ojcom prowadzić; drudzy utrzymują, że starożytni, należąc do młodego świata, właśnie są nowożytnymi, a nowożytni, jako żyjący w starym już świecie, mają prawo nazywać się starożytnymi i stanowić właściwą powagę.

Pocieszne te subtelności, czepiające się znaczenia wyrazów, służyły potem za punkt wyjścia w długiej wojnie piórowej między stronnikami wzorów Greckich i Rzymskich a obrońcami nowożytnej literatury.

Walka ta przeniosła się i do Włoch i do Anglii, gdzie najnudniejszemi rozprawami spierano się o pierwszeństwo to dla starożytnych, to dla nowożytnych. Pope najtrafniej godził kłócących się, powiadając: „Nie przywiązujcie się ani do tego co stare, ani do tego co nowe; ale umiejcie odrzucić fałszywe piękności, a podziwiać utwory z piętnem prawdy.“

W rzeczy samej wszystkie te spory rozstrzyga to wyborne zdanie; zapomniano jednak o niem, kiedy przed pięćdziesięcią laty wytoczyła się wojna klasyków z romantykami.

Jest to pierwszy spór literacki, jaki przeniósł się z zagranicy i do naszej literatury. Dawniejsze spory z 17go i 18go wieku nie dostały się do nas. Czemu? bo ani czasopismów literackich nie było, ani też literaci nie tworzyli osobnego ciała. Nawet nie istniało nazwisko literata. Ten był ziemianinem, ten księdzem, ten kanclerzem, ten hetmanem — a jeźli pisał, to nie w zamiarze, żeby być policzonym do tej lub innej szkoły. Właściwe koło literatów sformowało się dopiero na dworze Stanisława Augusta, i utworzyło nową szkołę, która nie potrzebowała z literatami reprezentującemi dawną epokę republikancką staczać walki na polu teoryi, z prostej przyczyny, że zastawszy przysposobione umysły, miała opinię po sobie. Tamci szli w zapomnienie, ci używali wziętości i protekcyi, dopóki, przeciw tym nowatorom wyczerpanym już i zużytym, nie zaprotestował w pierwszych dwudziestu latach 19go wieku romantyzm.

Tradycya literatury Stanisławowskiej najuparciej przechowywała się w Warszawie, i miała tam główny swój obóz, nad którym powiewała chorągiew *dobrego gustu*. Jak Turcy koran, tak oni narzucali swój kodeks gustu, którego cała estetyczna tajemnica zasadzała się na tem, żeby nic takiego nie powiedzieć, coby się nie znalazło w pisarzach podawanych za wzór dobrego smaku. Ktokolwiek zdobył się na niezwykłe wyrażenie, lub z śmielszą, a mniej spowszedniałą myślą wystąpił, srodze bywał karcony przez tych arcykapłanów świątyni gustu, wprawdzie nie po pismach publicznych, (nie lubili bowiem wdawać się w drukowane rozumowania), lecz na koteryjnych zebraniach, gdzie niemiłosiernie przedrwiwano wykraczających przeciw kodeksowi, a głównie w poufnych literackich korespondencyach, tworzących nieoszacowany materyał dający poznać ich sposób sądzenia utworów romantycznej szkoły, a w ogóle stan literackich pojęć.

Szczęśliwy przypadek rzucił w moje ręce kilkaset listów obejmujących peryod najżwawszej walki między klasykami a romantykami, to jest od r. 1823 do 1830. Są to korespondencye samych koryfeuszów tak zwanego klasycznego obozu, a zatem wcale nowy dokument do tej epoki, którą gdyby chciał kto opowiedzieć, musiałby uciec się jedynie do broszur i artykułów dziennikarskich stronnictwa romantycznego — bo jak wyżej rzekłem, klasycy, osobliwie główne ich powagi miały sobie za ujmę wstępować w polemiczną arenę. Prelekcye literatury Ludwika Osińskiego, tego Ulisessa klasyków, mogłyby także posłużyć za materyał; ale szanowny profesor nie wdawał się w żadne rozbiory, ani w sądy o duchu i dążności nowej szkoły, tylko dowcipnemi sarkazmami odprawiał, tak Szekspira, Szyllera, Byrona i wszystkie literatury obcych narodów, jak świeżo jawiące się płody litewskiego wieszcza. Pochwyciwszy dwa wiersze z *Dziadów*, sparodyował je:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Głupstwo było, głupstwo będzie.

i był przekonanym w zarozumieniu swojem, że już na wieki zabił i dzieło i autora.

Rzecz godna zastanowienia się, że między klasykami ludzie nawet wyżsi charakterem i oczytani, uznawali powagę tej lekkiej głowy mającej jedyny talent dobrego deklamowania wierszy, i wierzyli w jego zdanie, chociaż nie miał żadnego, jak w sybillińską wyrocznię. Z tej uważając ich strony, przedstawiają się oni, nie jako klasycy zentuzyazmowani dla arcydzieł Grecyi i Rzymu, których nawet dobrze nie znali, ale jako stronnictwo walczące pod sztandarem tradycyjnej powagi przeciw nowemu stronnictwu, które z razu innym wzorom przyznając pierwszeństwo, dążyło do oswobodzenia się z wszelkiej tradycyi i powagi, co, jak wytłómaczył Mochnacki pierwszy z romantycznych estetyków, miało być uznaniem się w swojem jestestwie. Ale, gdy wtenczas nie było mowy o dalszych następstwach tego prądu objawiającego się w młodem pokoleniu, cały spór ograniczał się w szrankach literatury, i na tem polu tak zwani klasycy przy bardzo miernych zasobach nauki, a przy ogromnej dozie rozumienia o swojej nieomylności, potrójną ponieśli klęskę: pobiły ich utwory romantyków, któremi entuzyazmowała się opinia, pobiły polemiczne i estetyczne pisma, pobiły wypadki..

Epokę tej walki literackiej usiłują we wspomnieniach swoich łagodnie przedstawiać stronnicy niegdyś klasycznego obozu, dowodząc, że umiano od razu ocenić talent autora Dziadów, Ballad, Sonetów, Wallenroda, tylko powstawano na niefortunnych naśladowców litewskiego poety. Następnie, że choć się toczyły po salonach rozprawy o klasyczność i romantyczność, nieraz aż do łajań i gniewów dochodzące, to rozprawy te nie wychodziły za obręb salonu, nie miały rozgłosu i wpływu na zdanie powszechne, chyba o tyle, o ile młodsi romantycy chcieli sami robić je przedmiotem gazetowych artykułów. *) Tymczasem rzeczy szły nie tak gładko, jakby się zdawało z powyższych słów. Koterya kilku poetów z czasów Księstwa Warszawskiego składająca się z ludzi zajmujących wysokie urzędy, głośnych dawniej nabytą sławą, miała się za jedynie godnych i uprzywilejowanych mieszkańców Parnasu, tak dalece, że wprzódy jeszcze nim romantyzm u nas się zjawił, oni stojąc na szczycie rymotwórczej góry, każdego śmiałka wdzierającego się w ich szaniec niemiłosiernie spychali na łeb na szyję. Przywłaszczywszy sobie monopol rymów, przedrwiwali całą generacyę młodych pisarzów i potępiali ryczałtem, nieodróżniając nawet tych, co zaświecili lepszym talentem. Satyra pod napisem *„Nowy Parnas“* wymierzona na młodych poetów, uderza najzajadlej na Antoniego Góreckiego, który rzeczywiście więcej miał ognia i czucia, niż te suzereny parnaskiego zamku. Nie poznano się na nim, a może dla tego, że się poznano i obawiano o swój monopol, skartaczowano go takiemi rymami:

Górecki! ciebie pierwszym Nowy Parnas głosi!
Tyś wielkie imię twoje w samym lat swych kwiecie
Szeroką sławą swoją rozgłosił po świecie;
I gdzie nigdy nie dosiągł Koźmian i Osiński,
Tam ciebie z chmarą wierszy wzniósł twój zapał Piński; *)
Spiesz się w twoim zawodzie obfity Antoni,
Patrzaj, ilu poetów za twą sławą goni.

*) J. S. Dmóchowskiego Wspomnienia od r. 1806 do 1830 w Warszawie 1858.

*) Uważałem to, że klasycy nie mogli przebaczyć Litwinom, że się rwali do polskiej poezyi; ciągle im wyrzucali ich pochodzenie pińskie lub smorgońskie. Niesłychany monopol w sferze umysłowej!

Możca do tego dodać, że stósunki przyjazne mogą i nadal się utrzymać, a do przymierza jednak nie przyjdzie.

Paryż 2 października.

Hr. Bismark przyjechał onegdaj do Paryża z rodziną widział się naprzód z Rotszyldem, potem z Drouyn de Lhuys i zaraz tego dnia udał się do Biarritz. Dzień przed t. m. udał się do tego miasta hr. Walewski. Cesarstwo mają przybyć do Saint Cloud około 10 t. m. po skończeniu odpustu tej wioski. Odpust ten trwa przez miesiąc, ściąga tysiące szarlatanów, przekupniów i Paryżanów, czyni nieznośnym pobyt Cesarstwa w zamku. Cesarstwo zabawią w St. Cloud krótko i osiedlą się w Compiègne. Jest tu p. Hock, dyplomata austryacki.

Salony polityczne zajęte są celem podróży hr. Bismarka. Mówiono o tem wczoraj nawet na wyścigach konnych w parku bulońskim i mówiono głośno, obok przechadzającego się marszałka Canroberta. W kronice *Revue des deux Mondes*, pan Forcade mówi, że w tem, co zrobiły Prusy, Francya musi mieć własną politykę i być gotową; że rzeczy postępują, lecz że nie są jeszcze dojrzałe. Pisarz ten, który zmienił decyzyą i nie opuści Przeglądu, broni reformy dokonanej w Austryi i zarzuca dziennikom liberalnym, że widzą jak ta forma, jeżeli będzie szczerze wykonana, może być korzystną dla zasady narodowości. P. Forcade de nadmienia, że o broszurze p. Deschamps, nie oświadcza się za przyłączeniem Belgii; stoi on po stronie Austryi i Rzeszy niemieckiej. Podobnie piszą dzienniki rządowe. Ale ponieważ sfery rządowe nie wyrażają się tak kategorycznie. Przypuszczają one ciągle, że Francya może się rzucić na tę lub ową stronę, i że to zawisło od postępowania Prus i Austryi. Cesarz stara się tymczasem uwolnić się od sprawy rzymskiej, algierskiej i meksykańskiej. Wojsko francuzkie opuści Rzym stopniowo na termin 15 wrześ. 1866. W Algieryi, jak to oświadczył jenerał Wimpfen, Cesarz zaprowadza trzy zony: europejską, europejsko-algierską i czysto algierską; wyprowadzi z Algieryi kolonistów i tym sposobem zmniejszy liczbę wojska potrzebnego dla strzeżenia tej kolonii. W Meksyku utrzymuje się jeszcze powstanie; ale sfery rządowe są przekonane, że to są ostatnie jego podrygi. Aby ułatwić wyprowadzenie wojska francuzkiego z Meksyku, zbierani są w Belgii i Austryi rekruci do wojska meksykańskiego. Rekruci belgijscy zbierają się w Lille we Francyi. Są to po największej części zbiegi z wojska belgijskiego. Ministeryum brukselkie zachęca do tego pokątnie wojskowych. Lille został wybrany za pole zbiorowe dla rekrutów dla tego, że ostaniej zimy parlament belgijski oświadczył się przeciw wspieraniu Maksymiliana Igo. Minister Fould założył już bank meksykański, i przeprowadza zlanie w jedno dwóch pożyczek, które mu ułatwi sprzedaż renty danej Francyi przez Meksyk z tytułu wynagrodzenia za koszta wojenne.

Constitutionnel zaprzeczył wiadomości podanej przez *Indépendance*, aby Cesarz miał napisać broszurę pod tytułem „Meksyk uważany pod względem opatrznym."

P. Sartiges wyjechał do Rzymu. W miarę jak będzie zmniejszane wojsko francuzkie, będzie opuszczać granice posiadłości papiezkich, i w r. 1866 zachowa załogi tylko w Rzymie, Civitta-Vecchia i Viterpii. Utrzymują się pogłoski, że Papież myśli ułożyć się z Wiktorem Emanuelem. Miał on rzec do pana Boggio: „W dziedzinie duchowej jestem nieubłagany, ale w dziedzinie świeckiej mogę tolerować to, czemu nie jestem w stanie przeszkodzić." Dowódzcą wojska papiezkiego ma być jenerał Beauregard Amerykanin. Korespondent *Débatów* przywięzuje polityczne znaczenie do projektowanego zjazdu we Florencyi księcia Napoleona, księżnej Klotyldy i królestwa portugalskich. Zdanie korespondenta jest przesadzone.

P. Drouyn de Lhuys odebrał pierwszy raport w sprawie Otta. Rząd pruski zapewnia ciągle, że zabójca zostanie ukarany.

Ajent rumuński zakomunikował dziennikom memoryał, który książę Kuza przesłał w swej obronie do dworów. Większość dzienników oświadcza się za księciem; toż samo czyni *Morning Post*. Tylko *Débaty* są przeciw niemu i dają wiarę oskarżeniom Porty. Rząd francuski sprzyja rządzcy Rumunii, choć wszystkich jego czynów nie pochwala. Sekretarz księcia zaprzecza, aby Polacy mieli się wmięszać do ostatniej rewolucyi w Bukareszcie.

Dzienniki angielskie odebrały za hasło głoszenie, że śledztwo fenianistów wykazało słabość organizacyi fenianizmu. Nie dają temu wiary w Paryżu. Nie dają także wiary, aby Anglia miała być rzeczywiście spokojną o postęp Rosyi w Azyi. Ożenienie się lorda Granvilla brane jest za dowód, że ten statysta zastąpi lorda Palmerstona. W Anglii pierwszy minister musi wiele przyjmować i dla tego potrzebuje żony.

Zapytany przez jedną znajomą a polityczną osobę, w jakich stosunkach jest Francya z Rosyą? p. Drouyn de Lhuys rzekł: „Francya nie ma dziś żadnych stosunków." Wyrażenie to oznacza dobrze obecne położenie. Rząd francuski milczy i nakazał dziennikom milczenie co do obraźliwego artykułu *Journal de St. Petersbourg* o okólnikach zachodnich w sprawie ugody gasteinskiej, ale chwilowe milczenie nie służy do zapomnienia. Nord donosi, że Rosya nie może zawrzeć nowej pożyczki i że dla tego nie może przeprowadzić u siebie reformy sądowej. Dodaje on, że przybycie floty rosyjskiej do Sztokolmu, sprawiło złe wrażenie w całej Szwecyi, że Szwecya, pomimo zaręczeń *Norda*, jest przekonana, iż Rosya czyha na nią. W liście z Chrystyanii, *Monitor* nalega niemal na śpieszną reorganizacyą armii norwegskiej, robiąc uwagę, że Szwecya nie jest w stanie pozostać zawsze w neutralności, że może być wciągniętą w przymierze i wojnę.

Wszystkie dzienniki oburzają się na system rosyjski zmierzający do wytępienia Polski.

Wyszły dwie broszury rosyjskie: „Reponse à une brochure et à un livre, par un connaisseur loyal" i „La verités sur les dangers de la question d' Orient." Broszury te starają się dowieść, że Turcya potrzebuje w reformie ręki rosyjskiej. *Patrie* przeczy temu, i mówi, że Turcya stoi wyżej w cywilizacyi niż Rosya.

Dzisiejszy *Monde* podaje kazanie X. Kajsiewicza miane dnia 3 września w Montreal (Kanadzie) a wystawiające dawne i dzisiejsze położenie Polski względem Europy.

Car kupił w Nicei za 600,000 fr. willę, w której umarł Carewicz.

Często się tu słyszy mówiących „en politique comme en comerce quand on ne gagne pas, on perd." Nieczynność Zachodu przyprawia go o niemałe straty, ale widać, że chwilę rozwiązania wielu kwestyj same Prusy przybliżają. Nikt nie wie jak się rzeczy obrócą. W takim położeniu trudno nie przypomnieć sobie uwagi Oxenstierna: „une des qualités les plus antipolitique, c'est cette prétendue pénétration qui passe toujours le but."

Rząd ma mieć zamiar puścić w ręce prywatne przedsiębiorstwo *Monitora* wieczornego, w chęci upowszechnienia tego organu i użycia go w potrzebie na zbijanie fałszywych pogłosek. Raz na tydzień, we środę, jeden poddyrektor spraw zagranicznych daje w tym dzienniku obraz polityki bieżącej. Pisany z wielką ostrożnością i zastosowany do milczącej polityki rządu, obraz ten jest zwykle blady.

PP. Blanqui i Miot, więźniowie polityczni, tłomaczyli inaczej niż rząd kodeks kryminalny w przedmiocie terminu wysiedzenia kary. Ufny w swe tłumaczenie, p. Blanqui uciekł z więzienia i uszedł za granicę. P. Miot w niem pozostał, ale reklamuje w listach, które przesyła do dzienników. Rząd uważa za bardzo niebezpiecznych tych republikanów, mianowicie Blanquiego.

Żona hrabiego Paryża powiła córkę w Claremont. Orleaniści spuścili z tonu, widząc czujność rządu na wszystkich punktach. Agitacya ich ukartowana w Nancy, wcale się nie udała. P. Juliusz Simon udał się znów do Claremont.

Pomimo podniesienia eskompty londyńskiej, giełda stoi wysoko, handel idzie dobrze, Cesarz jest zdrów, pomyślność jest wielka, ale cholera postępuje. Jest ona już w Paryżu. Upały nie ustają. Nigdy nie było podobnego ciepła w miesiącu październiku. Prefekt policyi przepisał różne ostrożności na przypadek ukazania się w murach stolicy zarazy bydła.

Ks. Persigny ma wydać grubą broszurę polityczną.

Kraków 6 października. Rozpisanie wyborów brakujących deputowanych z większej posiadłości ziemskiej ogłoszonem zostało jak następuje:

W ciele wyborców większych posiadłości, w obwodzie Krakowskim, Sądeckim, Przemyskim, Samborskim, Stryjskim i Czortkowskim, rozpisuje się w każdym z tych obwodów wybór jednego posła sejmowego, w obwodach zaś Stanisławowskim i Złoczowskim, w każdym wybór dwóch posłów.

Ten wybór odbędzie się 8 listopada b. r. w dotyczącem mieście obwodowem.

Listy wyborców dla powyższych ciał wyborczych ogłaszają się jednocześnie w dzienniku rządowym.

C. k. Prezydyum Namiestnictwa.

We Lwowie 28 września 1865.

W zastępstwie c. k. Namiestnika
Karol Mosch.

— JCMość postanowieniem na dniu 11 września r. b. zapadłem, raczył zezwolić na powołanie Edwarda Linnemana z Frankfurtu nad Menem na nadzwyczajnego profesora chemii ogólnej i farmaceutycznej przy uniwersytecie lwowskim.

Koncepista magistratu we Lwowie Wojciech Piwernec, zamianowany został tymczasowym radzcą magistratualnym.

Wiedeń 5 października. Posiedzenia komisyi kontroli długu publicznego z spraw niewęgierskich najżywiej w tych dniach zajmują publiczność. Ostatnie nasze korespondencye wiedeńskie wyczerpały już tę sprawę, podając rezultat obrad zgodnie z doniesieniami dzienników wiedeńskich; szczegóły obu posiedzeń pozostały po większej części tajemnicą, członkowie bowiem komisyi przez wzgląd na negocyowaną właśnie pożyczkę ściśle zachowują milczenie. Z pięciu członków izby panów, tylko ks. Colloredo i bar. Hess byli obecni: bar. Ruesknefer i bar. Rotszyld nie stawili się, bar. Baumgardten jak wiadomo, zmarł przed kilku tygodniami; członkowie izby niższej Herbst, Doblhoff, Taszek, Kińsky, Winterstein stawili się w komplecie. W obradach panowała spokojność i umiarkowanie, choć jak zapewniają dzienniki, obok zapalonych stronników konstytucyi lutowej, nie brakło i zwolenników nowego porządku. Ostatni przemawiali za wytrwaniem na stanowisku, mimo zmienionych okoliczności, przeciwnicy ich za bezzwłocznem rozwiązaniem się, motywując ten krok stósunkiem komisyi do zawieszonej rady państwa, jak równie przekonaniem, że rząd pierwej czy później sam komisyę rozwiąże. Większość przychyliła się do tej opinii, uchwalając natychmiastowe rozwiązanie komisyi. Dalsze kroki rządu w tej sprawie w kołach finansowych z niecierpliwością są oczekiwane.

— *Pesti Naplo* wystąpił w tych dniach z artykułem, w którym nie bez podstawy upatrywano program Deaka, który atoli, jak zapewniają obecnie, nie ma mieć tej doniosłości. Cokolwiekbądź, wszystko co rzuca światło na działalność i stronnictwa przyszłego sejmu peszteńskiego zasługuje na uwagę w tej chwili, chociażby nawet nie pochodziło od osoby, która tak przeważny wpływ na to zgromadzenie wywierać będzie, artykuł *Pesti Naplo* zdaje nam się przeto zasługiwać na uwagę. Organ Deaka wykazuje zasługi stronnictwa konserwatywnego w Węgrzech, które choć uległo chwilowo niemczyźnie, za prawa narodowe nigdy walczyć nie przestało. Konserwatyści węgierscy pozostali zawsze wierni swym zasadom; niepopularni w latach poprzedzających katastrofę 1848 roku w śród klęsk krajowych nie opuścili nigdy rąk, nie przestali ani na chwilę pracować w sprawie niezależności swej ojczyzny i ich to usiłowaniom winny zawdzięczać Węgry obecnie swoje nadzieje. W sprawach zewnętrznych na przyszłym sejmie węgierskim, który w znacznej części ich jest dziełem, konserwatyści w tym samym duchu, co dotąd, działać będą, skuteczniej tym razem niż poprzednio, bo w narodzie całym znajdować będą poparcie. Broniąc zasadniczych praw swego kraju, konserwatyści węgierscy, jak to z wielu poszlaków dziś już wnioskować można, połączą się w sejmie z stronictwemm adresu, z którem znów stronnictwo rezolucyi, spodziewać się, połączyć się nieomieszka. W sprawach wewnętrznych konserwatyści, co niepodlega już wątpliwości, okażą się niemniej liberalni od innych stronnictw; odstępując w tym względzie od polityki swojej z czasów przedrewolucyjnych; a choćby nawet niektórzy z tego stronnictwa nie chcieli porzucić dawnych swoich przekonań, o utworzeniu się stronnictwa konserwatywnego w dawnem znaczeniu, tworzącego opozycyę przeciw literalnej większości sejmu w dzisiejszych stosunkach niema mowy.

W okręgu wyborczym w Abonyi przygotowania wyborcze dały powód do zaburzenia, o którym dzienniki węgierskie donoszą. Część wyborców okręgu postawiła za kandydata swego Belę Orczy, do którego przeto wysłano deputacyę z 100 osób złożoną, z zaproszeniem, aby w dniu 1 października o godzinie 3ciej popołudniu stawił się w Abonyi i przedstawił swoim wyborcom. Gdy deputacya udała się w drogę, aby wypełnić to polecenie, zebrali się przywódzcy przeciwnego stronnictwa, popierający wybór Mariassego, i publicznie czynili przygotowania, celem przeszkodzenia przybyciu Orczego. Przed kościołem wzniesiono trybunę, na którą wstąpił jeden z najgorliwszych stronników Maryassego i w gorącej przemowie wybór jego polecał, zaręczając, iż za jego wpływem sejm zniesie podatki, propinacye i inne ciężary. Około drugiej po południu, gdy deputacya zbliżyła się z powrotem ku miastu, w jednym z domów na głównym placu położonych częstowano winem rosnące ciągle tłumy, a wkrótce cały plac zapełnił się tłuszczą winem rozgrzaną, która na znak przychylności ku Mariassemu zatknęła białe pióra, godło rodzinne kandydata. Na zaszczyt wyborców okręgu abońskiego dodać należy, że tłum ten składał się wyłącznie z uliczników, urlopników i cyganów. Przystęp do ulic, któremi deputacya wracać miała, obsadzono ludźmi uzbrojonemi w kije, którzy wpadłszy na wracających, mieli dać sygnał do ogólnej walki. Nim to atoli nastąpiło, już tłum rozjuszony rzucił się na stronników Orczego, zgromadonych pod ratuszem i zmusił ich do rozejścia się.

Przywódzcy tłumu dodawali mu odwagi i zagrzewali do dalszej walki, nakazując zrywać kapelusze ozdobione barwinkiem, znakiem stronników Orczego. Gdy doniesiono o zbliżaniu się już deputacyi, wzmógł się zapał przywódzców: jeden z nich, podnosząc kapelusz, zagrzewał tłum do napadu, drugi wołał na zbrojnych w kije, aby nie darowali nikomu; za wiechaniem pierwszego powozu grad razów posypał się na głowy wysłańców; sztandar, który wieźli, podarto w szmaty, drzewce złamano w kawałki, krew płynąć zaczęła. Kilku wyborców mniej lub więcej kijmi poranionych zostało, woźnica jeden otrzymał ciężką ranę w głowę, inni ocalenie swoje zawdzięczają własnej odwadze. Powozy zawróciły w boczne ulice, ścigane od tłumu, który dopiero późnym wieczorem rozszedł się do domów. Część stronników Orczego zebrała się w nocy w ratuszu i w kilkaset głów udała się do domu, w którym się bar. Orczy znajdował, wyrażając żal swój z tych wypadków z zapewnieniem, że takowe nie powstrzymają ich od wyboru w myśl zapadłej uchwały.

Królestwo Polskie.

Kazuistyczny sposób wydawania ustaw w najważniejszych nawet sprawach dotyczących prawa własności, natworzył już w niedługim czasie trwania w Królestwie Polskiem Komitetu urządzającego krocie postanowień, przepisów, rozporządzeń, normaliów, instrukcyj, w chaosie których gubić się będą kiedyś władze administracyjne i sądy. Plaga ta, która w Rosyi nazywa się „Zbiorem praw" (Swod zakonow) staje się już udziałem także Królestwa. Nie powtarzamy wszystkich uchwał Komitetu urządzającego, sporadycznie wydawanych, a mających być objaśnieniami i zastósowaniami ukazu z dnia 2 marca 1864 o zniesieniu powinności włościańskich i uwłaszczeniu włościan, bo trzebaby każdą taką uchwałę, *ad hoc* w danym przypadku wydaną, brać pod rozbiór logiczny i zestawiać z ukazem dla wykazania fałszu lub przewrotności w zastósowaniu przepisów tego ukazu, tudzież ducha komunizmu, jaki cechuje wybitnie pomysły Komitetu urządzającego, a pod jednym i drugim względem już wielokrotnie rozpisywaliśmy się. Od czasu do czasu nie zawadzi jednak przykładami stwierdzać ten kierunek owej władzy, która w potwornym swoim składzie łączy atrybucye prawodawcze, sądowe i wykonawcze, i najlepiej świadczy, na jak niskim stopniu pojęć zostaje jeszcze w Rosyi rząd, skoro takiemi atrybucyami obdarza pojedyncze organa swoje.

Możnaby na chybił trafił wziąść pierwszą lepszą uchwałę Komitetu urządzającego, aby znaleść w niej dowód tego wszystkiego, co tu mówimy. Bierzemy zaś ogłoszoną ostatnią w pozycyi 402. I tak:

W dwóch wsiach powiatu Lubelskiego Kozicach górnych i Majdanie Kawęczyńskim przyznano włościanom na własność grunta przez nich dzierżawione na pewną oznaczoną liczbę lat na podstawie umowy notaryalnie sporządzonej. W Majdanie włościanie zrzekli się notaryalnie i dobrowolnie korzystania z pastwisk na dworskich gruntach i w dworskich lasach, lecz w potrzebie pozwalano im w porze właściwej paść w jednym kawałku lasu, wszakże pod zastrzeżeniem wynagrodzenia. Warunki te stanowiły podstawę obliczenia ceny dzierżawnej pól. Komisya włościańska przyznała na własność włościanom nie tylko grunta przez nich dzierżawione, ale i pastwiska leśne, orzekłszy, że „chociaż włościanie nie mieli prawa pasania w lesie", lecz gdy pozwalano im paść tam bydło, przeto nie mogą być pozbawieni dalszego pozwolenia, i takowe uważanem być ma jako służebność. W Majdanie wolno było paść bydło włościańskie jedynie na gruntach przez włościan dzieżawionych. Gdy zaś te przechodzą na własność włościan, prze-

---

Tu następuje cała litania młodych pisarzów, z których każdy dostał po palcach, ale którzy, o ile sobie dziś przypominam, nie pisali gorzej od monopolistów, a więcej może od nich mieli świeżości. Nie mogę jednak powiedzieć, żeby ta satyra wychodziła z fałszywego punktu widzenia; owszem początek jej wyborny, uderzał w tę manię wierszowania napastującą naszą młodzież, manię, która zawodnym najczęściej laurom parnaskim poświęca zdolności mogące się lepiej przydać w jakim pożytecznym zawodzie:

Cóż to, czy mało cudów widzieliśmy jeszcze?
Całaż to młódź sarmacka zamieni się w wieszcze,
I wieczny cios zadając prozie Słowianina,
Najpospolitszą nawet rymem poprzecina?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

STENOGRAFIA,

jej początek i rozwój, potrzeba i korzyści.

(Dal. c. i Dokończenie).

E p o k a III.

Wszystkie dotąd wymienione systemata niezadowolniały jeszcze życzeń w zupełności, przeto usiłował Franc. Ksaw. Gabelsberger (ur. w Mnichowie (München) w Bawaryi w r. 1789) zapobiedz niedostatkom. Był on urzędnikiem przy ministeryum spraw wewn, i pomimo tego, albo może właśnie dla tego, już od r. 1817 nad wynalezieniem pisma skróconego pracował. Ogłoszona konstytucya w Bawaryi w r. 1818 jeszcze większego bodźca ku tej pracy dodać musiała. Przyszło mu na myśl, czyliby z części głosek zwykłego abecadła nie dało się utworzyć abecadło skoropisne do połączeń i zlewań zdolne. W skutek tych usiłowań najszczęśliwiej mu się to powiodło: jakoż w r. 1834 wydał pierwszy owoc swych kilkunastoletnich trudów, a w r. 1843 ogłosił dzieło drugie, uzupełniające pierwsze.

System jego, odpowiadając wymaganiom wszelkim nad spodziew, znalazł powszechne uznanie i poparcie u rządów niemieckich, i stał się powodem zawiązania licznych towarzystw skoropisnych i instytutów w tym rodzaju.

Zalety, system Gabelsbergera są następujące:

a) Głoski skoropisne jako części zwyczajnych są bardzo uproszczone i zdolne do łączenia i zlewania się (kilku w jeden znak) a przytem podatne do szybkiego pisania.

b) Wyrazistość pisma jest taka jak i u zwykłego, ponieważ opuszczone samogłoski w spółgłoskach symbolicznie się zawierają według swej charakterystyki.

c) Skrócenia tak pojedynczych wyrazów jako też i całych zdań opierają się na pewnych zasadach.

Niemal spółcześnie, bo w r. 1841, pojawił w Berlinie system swój Stolze, który, wziąwszy Gabelsbergera na wzór, i przywłaszczywszy sobie niektóre znaki jego, poprawić go usiłował. O ile tego dopiął, potem powiemy. Równoczesne lub późniejsze dzieła inne niemieckie, jak Kerndorfera z roku 1835, Bilharza z r. 1838, Rahma 1849, Arenda i Günthera z r. 1850, Rogola z r. 1851, Schmitta z tego samego roku, nie zawierają nic nowego, a niektóre z nich nawet wsteczności okazują.

Nowszych dzieł niemieckiej stenografii jest wiele, a między temi: *Lehrbuch der deutschen Kammer Stenographie v. Leop. Kohn. Wien; — Theoret. prac. Lehrgang der Gabelsberger'schen Stenographie v. Robert Fischer. Glauchau;— Kurzgefasstes Lerbuch der Gabelsberger'schen Stenogr. vom. kön. sächs. Stenogr. Institute in Dresden von Prof. Dr Heyde et Prof. H. Raetsch; — Die Stenographie als Schriftsprache v. Dr Posener 1863; — Neue Eentwickelungs-Methode der stenogr. Schriftzeichen des Gabelsberger'schen Systems v. Joh. Max. Schreiber; — Anleitung zur deutschen Redezeichenkunst oder Stenogr. v. Fr. X. Gabelsberger, München 1850; — Stenogr. Schreib hefte nach Gabelsb. System v. S. Bleyer, Prag etc. etc. etc*

Przejdźmy teraz w tym pobieżnym rzucie do stenografii polskiej.

W r. 1858 pojawiło się w Warszawie dziełko „Stenografia polska przez K. Krupskiego", które go abecadło, a właściwie dwa abecadła, jedno dla głosek początkowych, drugie dla środkowych, powstających z prostej linii i półkola, — stawianych na przestrzeni 3 linij, — miały oznaczać wszystkie brzmienia. Dziełko to świadczy wprawdzie o dobrych chęciach autora; ale pismo przez nabicie wielu linij połączonych w różnych kierunkach z sobą w jednę całość ma postać potworną, co mniejsza, ale tak nieczytelną przez to, iż wątpić należy, czyby spisy według siebie autor sam był w stanie bez wielkich mozołów odczytać. Wystawmy sobie wiele linij prostych i obłąkowatych, połączonych w jedną całość w kształcie ślimaka, a będziemy mieli żywy obraz postaci stenografii p. Krupskiego. Że ta próba świat ujrzała, nie wina jednak autora, gdyż po śmierci jego została drukiem ogłoszona.

W r. 1861 wyszedł we Lwowie przekład polski niemieckiego systemu Gabelsbergera przez p. Józefa Polińskiego, o którym Goniec w r. 1862 niepochlebną choć krótką krytykę zawiera. Od tego zaś czasu wyszlo kilka zeszytów powtórnie w tym przedmiocie tego samego autora — jestto już poprawiony system. Tego roku za porozumieniem się z wymienionym wydawcą wyszła książeczka litografowana pod tyt. *Krótki rys Stenografii polskiej podług przekładu p. Polińskiego przez H. Mendochę*, zawierająca 48 stronnic i wyczerpująca cały system p. Polińskiego. O wartości obu przy innej sposobności się pomówi.

Wypada teraz przejść do drugiej działalności w tej sprawie.

W r. 1862 zaczął na Wszechnicy we Lwowie wykładać Stenografię polską według własnego przekładu systemu Gebelsbergera p. Lubin Olewiński, i stał się niemal prawdziwym twórcą stenografii polskiej. Pierwsze jego odczyty trwające od marca do lipca przyniosły choć nie bogaty ale użyteczny plon do tyla, że uczniowie jego już w styczniu 1863 r. na sejmie krajowym, jako stenografowie, użyci byli.

Jakkolwiek dzieło p. Lubina Olewińskiego już natenczas gotowe było, nie mogło jednak tak rychło być oddane pod prasę dla braku środków. Mimowolne to opóźnienie przyniosło jednak pewne korzyści: autor bowiem podczas praktycznych ćwiczeń padł na nowe pomysły w udoskonaleniu skracań, i dzieło też jego dopiero w 1864 r. ukazało się pod tyt. *Nauka Stenografii polskiej przez Lub. Olewińskiego, Wiedeń 1864, czcionkami ruchomemi.* Nim się ono ukazało, system jednakże jego od r. 1862 rozpowszechnił się po całym kraju i rozpowszechnia. Jakoż, o ile dotąd, wykładany bywa na obudwu Wszechnicach i w kilku gimnazyach. Liczba też stenografów wzrasta corocznie; a co się tyczy ich działalności, to zapisać należy, iż stenografowali, oprócz rozpraw sejmu 1863, także rozprawy „Ruskiej Matycy", wykłady p. W. Pola o literaturze polskiej, o muzyce kościelnej i odczyty popularne dla rzemieślników.

Odczyty zaś systemu p. J. Polińskiego odbywają się na politechnicznym instytucie we Lwowie.

Jak za granicą tak i u nas utworzyły się towarzystwa stenogr, i mamy ich obecnie dwa: jedno pod dyrekcyą p. L. Olewińskiego, polskich i ruskich stenografów, liczące 88 członków; drugie pod nazwą „Pierwsze gał. tow. Stenogr. niemieckich, polskich i ruskich pod dyrekcyą J. Polińskiego" liczące 36 członków (teraz podobno już 44). Obecnie zaś wyszedł program z obu towarzystw celem połączenia się w jedno ciało.

System Gabelsbergera, jako dotąd najpraktyczniejszy, został w najnowszych czasach przełożony także i na język francuski, angielski, włoski, duński, szwedzki, serbski i rosyjski, jest w ciągłym rozwoju i coraz bardziej się rozszerza.

Stenografia udoskonalona większy na przyspieszenie oświaty wpływ wywrze niż zwykłe pismo. Jak się rozgałęzia, ciekawy będzie statystyczny wykaz istniejących towarzystw i członków Syst. Gab. w Austryi, z którego łatwo przekonać się,ześmy pod tym względem nie tylko w tyle nie pozostali, ale że w tak krótkim czasie — bo dopiero od roku 1861. — Stenografia polska dość wysoko stanęła w Galicyi, zwłaszcza, że nasz sposób skracania wyrazów o wiele niemiecką metodę przewyższył, przez co też stenografia polska o wiele stała się krótszą od niemieckiej, nie tracąc na wyrazistości. (O Poznaniu, Warszawie... nic dotąd nie słychać).

Wykaz ten istniejących w Austryi Tow. Sten. szkoły Gabelsb. i członków w r. 1864 (z Pisma sten. wiedeńskiego z 15 stycznia 1864 r. Nr 62) jest następujący:

Asen	37 człon.	Pożoń (Pressburg)	12 Gym.
Aussig	23 „	Preszów	19 „
Brno	42 „	Reichenberg . .	18 „
Brünn	18 „	Rochlice	6 „
Budziejowice (w Czechach).	19 „	Solnogród (Salzburg) . . .	55 „
Cylli	18 „	Schönberg . . .	22 „
Czeska Lipa .	9 „	Sternberg	50 „
Czerniowce . .	24 „	Sybin (Hermanstadt) . . .	17 „
Gaming	10 „	Szemnice . . .	22 „
Hradec (Grätz) Grodziec	50 „	Temesvàr	11 „
Józefowice . . . (Jozefstadt w Czechach)	11 „	Tyrolskie tow. (w Insbrucku 99 a reszta w kraju)	435 „
Lublana	15 „	Werona	22 „
Lwów pierw. galic.	36 „	Wiedeń centr.	224 „
Lwów polsko-rusk.	88 „	„ Schottenfeld . .	21 „
Linz	34 „	„ Węgierskie . .	21 „
Marburg	25 „	„ wieniec akad. . .	20 „
Praga: Niem.	88 „		
„ Pierwsze	83 „		
Pożoń (Pressburg)	34 Lic.		

Pism peryodycznych wychodziło w ubiegłym roku w Austryi 11, z tych 6 niemieckich, 1 niemiecko-czeskie, 1 węgierskie, 2 polskie i 1 włoskie. Naukę stenografii wykładano zaś w 63 miejscach a w 149 zakładach naukowych; z tych w Wiedniu w 24 zakładach, w Pradze w 11, we Lwowie w 3, w Krakowie 2.

Potrzeba wywołała tę naukę, potrzeba dalej ją rozszerza i rozszerzać będzie. Z przytoczonych tu wykazów widzimy, iż Niemcy najdalej na tem polu postąpili. Używają tam teraz stenogr. oprócz do spisywania rozpraw parlamentarnych i wykładów w wyższych zakładach naukowych, także i w biórach kupieckich, adwokackich itp.

Potrzeba i korzyść tej nauki ściśle są z sobą połączone, i o tych wypada teraz nieco bliżej pomówić.

Stenografia jest potrzebną i korzystną dla wszystkich wykształconych, a szczególniej dla tych, którzy dla zajętego przez się stanowiska obowiązani są wiele i często pisać, a mianowicie:

a) dla literatów, którzy, pisząc dzieła jakiejbądźkolwiek treści, wiele na czasie, tym najdroższym kapitale, zyskać mogą i swego trudu znacznie oszczędzić zdołają;

b) dla prawników w ogóle, a w szczególe tak dla adwokatów, jako też i urzędników, celem prędszego spisywania konceptów przy natłoku spraw, celem notowania publicznych rozpraw itd. a obejść się bez niej nie będzie można, jeżeliby w sądach karnych ostateczne rozprawy (jak to już ustawa o post. kar. z r. 1853 §. 257 opiewa) stenografowane być miały;

c) dla spisywaczów rozpraw publicznych, parlamentarnych (sejmu);

d) dla dziennikarzy;

e) dla uczącej się młodzieży do notowania wykładów nauczycieli przy pisaniu zadań (pierwoczynu);

f) dla nauczycieli, celem przygotowania się do wykładów swoich;

g) dla lekarzy przy łożu chorego, gdzie zanotowanie spostrzeżeń lekarskich nieraz największego pośpiechu wymaga;

h) dla księży, mianowicie w kancelaryach konsystorskich;

i) dla wojskowych w celu skreślenia pilnych i prędko dyktowanych (niekiedy ustnie podawanych) rozkazów, składania raportów, jakoteż notatek przy odbywaniu rekonesansow, które częstokroć z największym pośpiechem wykonywać potrzeba.

k) dla kupców i przemysłowców, którzy niekiedy w jeden dzień kilkanaście (kilkadziesiąt) korespondencyj odkopiować i komponować muszą, a u których czas nadewszystko kapitał stanowi;

l) dla uczonych odbywających podróże w celach naukowych, którym stenografia największe usługi oddać może;

m) a wreszcie z tego wynika, że niezbędnie potrzebną będzie ta nauka towarzyszom sztuki drukarskiej, jeżliby dane były rękopisma stenografowane, a czas nie pozwalał przepisać ich.

Niemcy uwzględniając te potrzeby, pozawięzywali wiele towarzystw i założyli wiele instytucyj stenograficznych; niektóre nawet gminy własnym kosztem utrzymują nauczycieli sten. przy gimnazyach i wyższych szkołach realnych, gdzie zaprowadzają tę naukę, jako przedmiot obowiązkowy.

Można mieć niepłonną nadzieję, że wykłady stenografii i u nas wkrótce się przecie więcej pomnożą. A gdy obecnie towarzystwo polsko ruskie stenograficzne pod dyr. p. L. Olewińskiego zbiera fundusz na sprawienie czcionek — bo pisma stenograficzne dziś wydawane, jako litografowane nie są tak dokładne, jak drukowane, a droższe — ztąd należy się tego spodziewać, że stenografia stanie się przystępniejszą, a potem może własnością części wykształconego ogółu.

J. B.

to włościanie nie mogą być pozbawieni możności pasania w lasach dworskich. Jaka tu loiczność! Komitet urządzający zatwierdził te postanowienia. W jednej wsi otrzymali włościanie prawo pasania w lasach dworskich dla tego, że dwór na takowe niekiedy pozwalał; w drugiej, że dobrowolnym kontraktem warunku tego się zrzekli!

— Rozbierając w roku zeszłym w piśmie naszem kwestyę uwłaszczenia włościan w Królestwie Polskiem w odniesieniu jej do ukazów z d. 2go marca 1864, wskazywaliśmy niejednokrotnie, iż instrukcye wydane do objaśnienia tych ukazów nigdzie nie obejmowały definicyi i znaczenia wyrazu *dziedzic*. Była w tych instrukcyach mowa o dziedzicach, ale nie wyjaśniono, jakie są cechy własności, której posiadacz zowie się dziedzicem i jako taki obowiązany jest ponosić ciężary i oddawać część posiadłości swojej osiedlonym na niej włościanom. Podobnież różnie tłumaczoną była pod względem praw lub nadań ukazem 2go marca wskazanych, nazwa *włościanin*. Są bowiem oprócz wsi i folwarków posiadłości tak małe, że sam właściciel lub z małą pomocą obcą uprawiać je może, a znów są grunta włościańskie tak niekiedy rozległe, że posiadacze ich zmuszeni bywają używać znacznej pomocy ręcznej i ciągłej do ich uprawienia. Pozycya 401 uchwał Komitetu Urządzającego bierze pochop z pojedyńczego przypadku dla oznaczenia co znaczy „dziedzic“ a co „właściciel“. Wyjaśnienie Komitetu jest bardzo elastyczne, a nawet bez konkluzyi decydującej. Niemniej musimy je powtórzyć w całości, służyć ono bowiem ma za normę i definicyę. Brzmi ono:

O właścicielach małych posiadłości.

Komisya spraw włościańskich doznają trudności w stósowaniu najwyższych ukazów z dnia 19go lutego (2 marca) 1864 r. do posiadłości małej bardzo rozległości. W przedstawionych pod rozpoznanie Komitetu Urządzającego interesach podobnego rodzaju, znajdą się pomiędzy innemi, następujące przykłady drobnych własności, pod które mniej więcej wszystkie inne dają się podciągnąć:

1) Posiadłość szlachcica Stalińskiego składa się z dwóch części zawierających po 30 morgów, z których jedną on sam obrabia, a drugą wydzierżawił dwom włościanom. Obecnie włościanie ci odmawiają uiszczenia właścicielowi czynszu dzierżawnego, utrzymując, iż grunta przez nich dzierżawione, z mocy ukazów z dnia 19go lutego (2go marca) 1864 r. powinny przejść na ich własność. Przy rozpoznawaniu tego interesu w Komisyi ostrołęckiej zdania były podzielone. Niektórzy członkowie utrzymywali, że na szlachtę właścicieli cząstkowych, którzy ze swego położenia nie różnią się w niczem od zwykłych włościan rolników, nie należy wkładać obowiązku nadawania ziemi na własność włościan na ich częściach osiedlonych, i że taką szlachtę wypada uważać za włościan. Większość zaś Członków Komisyi była zdania, że osoby należące do liczby tak zwanej szlachty wylegitymowanej (której szlachectwo zostało przyznanem) powinni być uważani jako dziedzice, szlachta zaś niewylegitymowana może być zaliczoną do stanu włościańskiego.

2) Włościanin Leon Michalski, nabył w roku 1848 od szlachcica Zokowskiego część gruntu na zupełną własność; większa część tego gruntu zostawała i obecnie zostaje w używalności dwóch włościan gospodarzy, którzy z początku odbywali pańszczyznę, a następnie po jej zniesieniu, uiszczali okup prawny. Komisya Bialska znajdując wątpliwość czy włościanin Leon Michalski ma ulegać przepisom ukazów z d. 19 lutego (2 marca) na równi z dziedzicami dóbr stanu szlacheckiego, przedstawiła ten przedmiot pod rozpoznanie Komitetu Urządzającego.

3) Z przedstawienia Komisyi Płockiej widzieć się daje, że w liczbie posiadłości szlacheckich wiele jest takich, których rozległość nie przenosi 10 morgów, a nawet nie rzadkie są posiadłości, jeszcze mniejsze, w których przecież komisarze poprzyznawali już włościanom na własność grunta przez nich zajmowane. Z wyjaśnień złożonych przez Płocką, tudzież inne Komisye, okazuje się, że szlachta właściciele cząstkowi, w ogólności w niczem nie różnią się od włościan. Położenie ludności wiejskiej różnego rodzaju, u takich właścicieli w służbie zostającej, jest takie samo jak położenie ludności wiejskiej wynajmującej się włościanom-gospodarzom i użytkującej z drobnych cząstek ziemi; zamieszkują oni po większej części pod jednym dachem z właścicielem, a niekiedy w małych domach oddzielnych.

Komisye przedstawiając Komitetowi Urządzającemu podobne interesa, wykazują potrzebę oznaczenia minimum przestrzeni własności ziemskiej, ulegać mającej przepisom Ukazów z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r.

Przy rozpoznaniu wynikłej w Komisyach kwesyi co do stosowania Ukazów z dnia 19 lutego (2 marca) do posiadłości drobnej szlachty i innych cząstkowych właścicieli, Komitet Urządzający uważał, że przedewszystkiem, w duchu Ukazów z dnia 19 lutego (2 marca), mieć tu należy na względzie zabezpieczenie praw włościan, bez względu w jakich posiadłościach są oni osiedleni. Prawa nadane włościanom nie powinny być nigdzie naruszane, i dla tego przy określaniu tych praw nie należy zważać na różność stanu, do jakich zaliczać się mogą dziedzice. Kwestya, jaka wywiązała się w Komisyi Ostrołęckiej pod względem różnicy pomiędzy szlachtą wylegitymowaną a nie niewylegitymowaną oraz pod tym względem: czy z pomiędzy szlachty cząstkowej należy uważać jednych za dziedziców, a drugich za włościan, powinna być usunięta, albowiem ukazy z d. 19 lutego (2go marca) określając gruntowe stosunki włościan z dziedzicami, pod nazwą „dziedzica“ rozumieją nie osobę należącą do tego lub innego stanu, ale osobę prawem zupełnej własności gruntu posiadającą, względem której inne osoby, „włościanie“, zostawały w pewnych obowiązkowych stosunkach z tytułu użytkowania z tych gruntów. W duchu Ukazów z dnia 19go lutego (2 marca), za dziedzica poczytywany być winien każdy mieszaniec Królestwa, który nabył ziemię na zupełną własność, bez względu na stan do którego należy; niezależnie wszakże od tego znajduje się szlachta, która ze swego położenia i ilości posiadanej ziemi, nie różni się niczem od zwykłych włościan rolników; znajdują się również włościanie którzy przyszedłszy do zamożności ponabywali znaczniejsze części szlacheckie, lub nawet całe dobra.

Dla tego uznając, że wszelkie ograniczenie znaczenia wyrazu „Dziedzic“, musiałoby spowodować ściśnienie praw włościan, Komitet Urządzający znajduje, że wszystkie osady przez włościan zajmowane, bez względu na to do jakiego stanu należy dziedzic posiadłości, w której znajdują się te osady, podlegają przyznaniu na własność włościan, z temi jedynie wyłączeniami, które są przytoczone w artykule 10 Ukazu I.

Dla tego uznając, że wszelkie ograniczenie znaczenia wyrazu „dziedzice„, musiałoby spowodować ścieśnienie praw włościan, komitet urządzający znajduje: że wszystkie osady przez włościan zajmowane, bez względu na to do jakiego stanu należy dziedzic posiadłości w której znajdują się te osady, podlegają przyznaniu na własność włościan, z temi jedynie wyłączeniami, które są przytoczone w artykule 10 ukazu I.

Lecz zarazem komitet urządzający nie mógł spuścić z uwagi téj okoliczności, że pomiędzy cząstkowemi właścicielami wielu znajduje się takich, którzy posiadając bardzo szczupłą przestrzeń, sami zajmują się uprawą ziemi na równi z włościanami, i na równi z niemi, pod względem swego bytu w zupełnie jednakich zostają warunkach. Scisłe i bezwarunkowe zastósowanie ukazów z d. 19 marca (2 lutego) 1864 r. do takich drobnych posiadłości, w wielu przypadkach doprowadziłoby do zupełnego zniesienia mniejszych gospodarstw, a samych właścicieli postawiłoby w bardzo trudnem położeniu. Dla zapobieżenia temu komitet urządzający uznał za rzecz stósowną zapewnić właścicielom cząstkowym niejaką ulgę, podobnie jak to miało miejsce w cesarstwie, lecz z zachowaniem przy tem o ile można praw włościan osiedlonych na ich gruntach.

Ze statystyki posiadłości cząstkowych okazuje się, że znaczniejszą ich część stanowią posiadłości, których przestrzeń nie przenosi 15 morgów, mianowicie zaś z liczby 21,304 posiadłości względem których zebrano bardziéj szczegółowe wiadomości, posiadłości takich jest 11,929; posiadłości zaś z przestrzenią od 15 do 60 morgów, znacznie mniéj, bo w ogóle tylko 8613; a wreszcie posiadłości zawierających po morgów 60, lub więcéj, liczy się zaledwie 762. Ze względu na to, iż w posiadłościach nieprzenoszących 15 morgów ($7\frac{1}{2}$ diesiatin), oddanie włościanom na własność cząstek przez nich zajmowanych, zniszczyłoby jedynie drobne gospodarstwa, nie przynosząc rzeczywistéj dla włościan korzyści, większość komitet urządzającego uznała: że przestrzeń morgów 15 stanowiącą średnią rozległość przeważnéj liczby drobnych posiadłości, wypada przyjąć za minimum własności ziemskiéj, od którego poczynać się ma stósowanie ukazów z d. 19 lutego (2 marca).

Co do właścicieli, posiadłości zawierających od 15 do 60 morgów, komitet urządzający uważał: że bez zwalniania ich od obowiązku uposażenia gruntami i budowlami włościan zajmujących je w ich posiadłościach, możnaby tylko udzielać wsparcie tym z pomiędzy nich, co do których komisye zapewnią, że w skutek zastósowania do nich ukazów z d. 19 lutego (2 marca) postawieni zostali w bardzo trudnem położeniu.

Mając przytem na względzie, że w niektórych posiadłościach nieprzenoszących 15 morgów, komisye poprzyznawały już włościanom na własność zajmowane przez nich osady, Komitet urządzający uznał, że bezzwłocznie usuwanie włościan z tych osad nie było stosownem i że dla tego wypada wyznaczyć dla nich w zamian za nadane im grunta, dwa razy większe uposażenie z gruntów rządowych, z dodaniem niezbędnej do początkowego urządzenia się pomocy w drzewie lub pieniądzach; do czasu zaś wyznaczenia takowych uposażeń, które nie póżniej jak w przeciągu dwóch lat od daty zapadnięcia postanowienia w tej mierze nastąpić powinno, włościanie mają prawo pozostać na swojem teraźniejszem miejscu. Również jeżeli w liczbie włościan zamieszkałych na gruntach posiadłości nieprzenoszących 15 morgów, znajdą się tacy którzy z chwilą zapadnięcia ukazów z d. 19 lutego (2 marca) zaprzestali wykonywać swoich obowiązków względem właścicieli, to zaległości włościan tych obciążające, odzyskiwane być nie powinny.

Konkluzya.

Na podstawie powyższych motywów Komitet urządzający postanowił:

1) Przepisy najwyższych ukazów z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. jakoteż wydanych w ich rozwinięciu postanowień Komitetu urządzającego, rozciągają się w zupełności do dóbr należących tak do drobnej szlachty, jako i do osób wszelkiego stanu w ogólności, które grunta osiedlone, do czasu zapadnięcia powołanych ukazów najwyższych z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. prawem własności posiadały.

Uwaga. Rozumie się samo przez się, że postanowienie Komitetu urządzającego pod poz. 71, wydane w rozwinięciu art. 1, 5, 10, 14 i 15 ukazu I o włościanach, stosuje się w zupełności i do tych posiadłości na równi z innemi *).

2) Właściciele posiadłości nieprzechodzących 15 morgów, wolni są od obowiązku włościan u nich osiedlonych, przepisanego ukazami z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r., lecz jeżeli pomiędzy tymi włościanami znajdować się będą tacy, którym grunta i budowle przyznane już zostały dyecezyami Komisarzy lub Komisyi spraw włościańskich, to dla nich wyznaczane być mają uposażenia dwa razy większe, z gruntów rządowych, nie później jak w przeciągu lat dwóch od daty wydania tego postanowienia, a oraz udzielane być ma niezbędne do początkowego urządzenia się wsparcie w drzewie lub pieniądzach, do tego zaś czasu włościanie ci mają pozostać w posiadaniu gruntów i budowli, obecnie przez nich zajmowanych.

3) Jeżeli w liczbie włościan zamieszkałych na gruntach należących do drobnych właścicieli (posiadających nie więcéj jak po mórg 15), znajdować się będą tacy, którzy od czasu zapadnięcia ukazów z 19 lutego (2 marca) 1864 r. zaprzestali wykonywania obowiązków względem właścicieli, to zaległości włościan tych obciążające, odzyskiwane być nie mogą;

4) co do cząstkowych właścicieli posiadających przestrzenie nie większe nad mórg 60, komisye spraw włościańskich przedstawić mają komitetowi urządzającemu wykazy obejmujące wiadomość o stratach poniesionych przez tych właścicieli w skutek zastósowania do ich posiadłości ukazów z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. tak, aby na podstawie tych wykazów można było wyjednać udzielenie im jakiego wsparcia;

5) niniejsze postanowienie, o ile dotyczy oddawania gruntów na własność włościan zamieszkałych na gruntach posiadłości zawierających więcéj jak 1 mórg, zakomunikować komisyom spraw włościańskich do wykonania; a o ile dotyczy innych kwestyj, przedstawić pod najwyższe Jego Cesarskiéj Mości uznanie.

*) Podług tego, pod przepisy niniejszego postanowienia nie podchodzą:

a) włościanie, którzy zadzierżawili części szlacheckie razem z budowlami folwarcznemi (p. d. Art. 10 Uk. I);

b) włościanie i komornicy zamieszkali we dworze, lub w jednym domu z właścicielem (p. c. Art. 10 Łk. I) i

c) osady które w dniu 19 lutego (2 marca) 1864 r. były pustkami, i które z mocy najwyżej zatwierdzonego postanowienia Rady administracyjnej z 18 (30) listopada 1858 r. nie podchodziły pod ukaz z d. 26 maja (7 czerwca 1846 r. (Art. 6 Uk. I).

— Wyrokiem sądu wojennego z d. 14 sierpnia zatwierdzonym przez jenerała Bezaka, główno dowodzącego wojskami okręgu wojennego kijowskiego, Konstanty Dąbrowski, rodem z powiatu Winnickiego na Podolu, szlachcic, lat 30 liczący, kandydat sędziowski, obwiniony o związki z powstańcami w r. 1863 i bywanie w obozach powstańczych, odbieranie od dowódzców rozporządzeń i wykonywanie takowych, tudzież „za ciągłe wypieranie się swych czynów“, skazany został na pozbawienie stopnia, szlachectwa i wszelkich praw stanu i wysłanie na Sybir na osiedlenie. W wyroku tym znajdujemy nieznany dotąd w kryminalistyce rodzaj przestępstwa, który się nazywa „ciągłem wypieraniem się swych czynów“.

— Z nakazu cesarskiego urząd komendanta miasta Wilna zniesionym zostaje, a obowiązki przez niego pełnione porucżone być mają wileńskiemu gubernialnemu naczelnikowi wojennemu.

Włochy.

La Nazione dziennik wychodzący w Florencyi ogłasza następujący list p. Massimo d'Azeglio, w którym tenże w odpowiedzi adwokatowi Meneghini, wyjaśnia ustęp swej broszury odnoszący się do Wenecyi:

Cannero 16 września 1865.

Szanowny Panie! Otrzymałem list i broszurę, którą mi raczyłeś przesłać. Pierwszy jest wzorem uprzejmej grzeczności, druga wzorem polemiki godnej i wzniosłej. Oby mogła znaleźć pomiędzy nami licznych naśladowców. Doznałem ściśnienia serca, czytając, że słowa moje wywarły przykre wrażenie na umysł Wenecyan.

Myśl, że mogłem zasmucić osoby będące łupem zmartwień, którym przeciwnie chciałbym dać radość i szczęście, jest dla mnie głęboką goryczą. Widzę jednak, że jeżeli nie pochwalasz pan moich myśli, oddajesz przynajmniej słuszność moim chęciom.

Zdaje mi się zresztą, że zgadzamy się w rzeczach głównych bardziej, niż się to na pierwszy rzut oka wydaje. Może to jest winą moją, gdyż niewytłómaczyłem się dość jasno? Lecz winienem panu wyznać, iż przekonany byłem dotąd, że wyrażenia moje, a szczególniej całość megopis ma, nie mogła dać pobudki do wątpliwości i niepojęcia.

Twierdząc, że „Włochy są niezupełne“, iż myśleć trzeba przedewszystkiem nad tem, „aby utworzyć Włochy“, iż nie trzeba nigdy z oka tracić, ani „celu wytrwałości“, a jeżeli droga „krótka“ jest zamkniętą, iż obrać należy drogę „długą“, zdawało mi się, iż wyrażam myśl tak jasną, że nie może być dwuznacznie rozumianą.

Co się tyczy tezy, że 22 miliony ludzi zebranych mogą tworzyć ciało narodu i przygotować się do korzystania z sposobności zupełnego wyswobodzenia się, gdy się pora nadarzy, mniemałem, że teza ta nie może być tłumaczoną według formuły: „Winniśmy sami sobie wystarczyć“, coby znaczyło po prostu: „że o niczem innem myśleć nam nie trzeba.“

Jeżeli takie było zdanie moje, dla czegóżbym miał powiedzieć: „że Włochy są niezupełne, i że winny się uzupełnić“? Raz zgodziwszy się w tym punkcie, pozostaje oznaczyć, kiedy i jak Włochy winny się uzupełnić. Tu przedstawia się nieubłagany rachunek, na jakim winno się opierać wszelkie przedsięwzięcie ludzkie, rachunek siły i oporu. Tu nastręcza się jedyna różnica istniejąca pomiędzy nami.

Powiem Panu tylko to, że nie tyle pragnąłem mieć słuszności, jak pragnę dziś mieć ją względem pana. Oby nadeszła chwila, w której będę zmuszony uznać, iż nie umiałem ocenić naszego istotnego stanu tak wewnętrznego jak zewnętrznego i błogosławić będę godzinę, gdy ogłoszone będzie zarazem oswobodzenie Wenecyi i fałszywość mego sądu. Jest jednakże pociecha; żyjemy w wieku niespodzianek i koło fortuny może udaremnić wszelkie nasze usiłowania.

Oby dał Bóg, aby w dniu tym Włochy nie miały do opłakiwania, żeśmy roztrwonili na daremnych wysileniach i na walkach sekt i egoizmu, czas, którego Bóg udzielił jej, aby stały się silnemi i tryumf odnieść mogły w ostatecznej chwili.

Pozwól mi pan w końcu uścisnąć mu rękę serdecznie, jakbym to chciał uczynić wszystkim Wenecyanom, z tem głębokiem przywiązaniem, jakie czuję w sercu, zarówno dla wszystkich obywateli ojczyzny włoskiej.

Przywiązany. *M. d'Azeglio.*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 7 października. Ze wszystkich miast nadchodzą doniesienia o obchodzie imienin JCKApMci nabożeństwami po kościołach.

— JCW. Arcyksiążę Albrecht przyjechał onegdaj po południu do Nowego Sącza w towarzystwie przybyłego z Krakowa Fmpor bar. Rzykowskiego, zwidzał zakłady wojskowe, a następnie przyjmował osoby sobie przedstawione a mianowicie hr. Edwarda Stadnickiego szambelana i właściciela Nawojowej, proboszcza miejscowego X. Machaczka, proboszcza z Podgrodzia Dra X. Grzegorzka, tudzież urzędników. Wczoraj rano odbył Arcyksiążę przegląd wojsk i po południu przybył do Wadowic, gdzie dziś rano miał odbyć przegląd wojsk i odjechać do Żywca, posiadłości swojej.

— Dzisiaj rano zakończyła życie przy ulicy Biskupiej obok Wizytek ostatnia ofiara wybuchu prochu w r. 1863 w domu przy ulicy Szewskiej i Teatralnej, panna Anna Zakrzewska. Po ciężkich i długich cierpieniach wyleczona prawie zupełnie, zapadła na nowo przed kilku tygodniami. Pogrzeb jej odbędzie się w niedzielę po południu.

— Dzisiaj odbyła się promocya na stopień doktora praw, hr. Adama Marassé z Jurkowa.

— Dzień 5go października przeszedł w ogóle pogodnie, mimo chmur od południa przeciągających. Termometr doszedł do + 9°,6 od — 0°,5 R. Barometr dość szybko zniża się na dół; 6go października o 6tej rano wskazywał on 331''',77, termometr zaś — 0°,9 R. Wiatr zmienił się na czysto wschodni.

— W sobotę dnia 7go października, S. Justyny panny męczenniczki.

TEATR. Czwartkowe przedstawienie *Ślubów panieńskich* było bardzo staranne i wypadło bardzo dobrze. Dawno już nie widzieliśmy sztuki odegranej tak żywo i szybko: scena po scenie, akt po akcie szły, jak to mówią, jakby z płatka; bo też wszyscy występujący w sztuce jak najdoskonalej umieli role. W roli Gustawa wystąpił po raz pierwszy na tutejszej scenie p. Swieszewski, reżyser dzisiejszego naszego teatru, poprzednio artysta dramatyczny teatrów warszawskich. Artysta pozyskał sobie od razu publiczność, która po każdej prawie scenie obsypywała go oklaskami, a po każdym akcie wywoływała. Bo też istotnie zasłużył był na to grą lekką, swobodną i pełną życia do tego stopnia, że rola przestała być rolą a stała się życiem, Owa siarka, saletra, jak tam Radost nazywa Gustawa, istotnie wybuchała jakby płomieniem w grze p. Swieszewskiego. Deklamacya była bardzo naturalna. Klarę grała panna Łapińska. Artystkę tę widzieliśmy w tej samej roli przed kilku laty jeszcze za dyrekcyi p. Pfeifra; wczorajsza gra p. Łapińskiej świadczyła o bardzo znacznym postępie, jaki artystka zrobiła w ciągu tych lat kilku. Klara wczorajsza była naturalna, szczególniej umiała artystka użyć stósownie do tego, co mówiła i wyrazu oczu, potęgując tym sposobem to, co zawierały słowa. Przedstawił się wczoraj także po raz pierwszy na scenie tutejszej w roli Albina p. Ładnowski (syn). Artysta miał wczoraj tę zasługę, że nie przesadził w „wilgoci“, jak sam autor kazał Gustawowi nazwać Albina. W roli Radosta wystąpił wczoraj p. Rapacki; był to na trzeciem z kolei przedstawieniu trzeci występ tego artysty, który i tym razem jako Radost zadowolił grą publiczność. W końcu dodamy, że oprócz wymienionych powyżej osób świeżo występujących na naszej scenie, grała rolę Anieli pani Bendowa, znana tutejszej scenie z lat poprzednich. Artystka dotrzymywała kroku reszcie grających; tym więc sposobem znów mieliśmy wczoraj trzeci z kolei przyjemny wieczór w całem znaczeniu tego słowa, s tem przyjemniejszy, że wiecznie nowe *Śluby panieńskie* dodawały mu tego uroku, który jedynie bije od prawdziwych dzieł sztuki nie podpadających zmianie chwilowych wyobrażeń lub przemijających dążeń.

Pomimo to i tym razem teatr prócz krzeseł był dość pusty. Czy miałaby nasza publiczność czekać na *Nędzników*, *Montechrista* i *Czterech rodzajów miłości*?

Przyjechali do Krakowa od 5 do 6 października.

HOTEL SASKI: Mikołaj Munk c. k. lekarz pułkowy z Wenecyi, Wiktor Wolatkiewicz właś. dóbr, Mieczysław hr. Marassy, Stefan Jasay ces. k. nadporucznik z Galicyi, Franciszek bar. Lewartowski właś. dóbr ze Strzelec, Aniela Maleczyńska właś. dóbr, Zofia Marynowska z Zarzecza.

HOTEL POLLERA: Podhoramy Ferdynand z Węgier, Chwalibóg Kornel wł. dóbr z Biały, Hopen Hermina wdowa po urzędniku, Herdlicska Hugo urzędnik z banku ze Lwowa, Wolf Arnold kupiec z Wiednia, Hecht Gustaw kupiec, Jacks M. kupiec z Pragi, Emil Olszewski jenerał z Petersburga, Miączyński Maurycy właś. dóbr z Wołynia, hr. Dzieduszycka Helena właś. dóbr z Radziszowa, Hopfmann Ludwik właś. d. z Siedlisk, Regulski Bolesław właś. d. z Podola.

HOTEL POD RÓŻĄ: Jan Bzowski właś. dóbr z Kongresówki, Michał Krochmal kupiec ze Lwowa, Helena Górska z Warszawy, Klotylda Zlorz Norbert z Wiednia, W. L. Raimeitow ze Szwecyi.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w Krakauer Ztg i Gaz. Lwowskiéj.

Zawiadomienia: Sąd kraj. krakowski o rozpisaniu konkursu na majątek Szyi Wolfganga kupca; zgłoszenia się wierzycieli do 20 grudnia; kurator Dr Geisler. — Sąd kraj. lwowski Aleksandra Jaźwińskiego o nakazie zapłac. Jakóbowi Stroh 2,760 złr.; kur. Dr Polański. — Sąd obw. stanisławowski Józefa Samueli o nakazie zapł. Ettowi Seliger sumy weksl. 250 złr.; kur. Dr Skwarczyński.

Licytacye: W d. 31 października, 23 listopada i 7 grudnia sprzedaż sumy 750 dukatów we Lwowie, zaintabulowanej na dobrach Zbora.

Zawezwania: Sąd del. miejski spadkobierców Bartłomieja Wensa w Pralkowicach w d. 18 grudniu 1845 r. bez testamentu zmarłego; kurator Kazimirz Wenz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zbożowe na targach Galicyi zachodniej w dniach 25—30 września.

za korzec:	pszenicy	żyta	jęczm.	owsa
Kolbuszowa	6.50	4.20	3.20	1.80
Głogów	6.40	4.50	3.60	2.40
Przeworsk	6.90	5.40	3.30	2.10
Dębica	6.30	4.20	3.40	1.60
Pilzno	7.00	5.00	3.20	1.80
Tarnów	6.85	5.00	3.10	2.00
Bochnia	6.05	5.00	3.00	1.90
Chrzanów	7.00	5.00	3.50	2.20
Oświęcim	7.50	6.00	3.10	2.40
Andrychów	7.10	6.10	3.60	2.30
Żywiec	9.60	7.00	4.60	3.40
dla porównania:				
Lwów 30 wrz.	8.16	5.34	3.34	2.42
Kraków „	7.25	5.35	3.50	2.25
Peszt 30 wrz.	6.40	3.50	3.34	2.20
Berno 23 wrz.	6.60	4.90	3.60	2.50
Praga 30 wrz.	8.20	6.16	4.70	2.86
Wiedeń 30 „	7.30	—	3.20	2.80
Tryest 29 „	8.50	—	4.52	3.67

(wszystko w wal. austr. za korzec krakowski.)

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Hamburg 5 października. Korespondent wiedeński do *Börsenhalle* mówi o obrotach dyplomacyi francuskiej, której jest celem rozdwajać oba mocarstwa niemieckie i utrzymywać ciągłe naprężenie w Niemczech.

Berlin 5 października. Jedna z autografowanych korespondencyj tutejszych utrzymuje, że skoroby na przyszłem zebraniu sejmu ukazało się dalsze trwanie konfliktu, rząd oparłszy się na §. 63 konstytucyi, ze względu na położenie kraju chce spowodować potrzebę nadania innej ustawy wyborczej i takową oktrojować, zniosłszy system klasowy.

Paryż 5go października. *La France* pociesza Papieża, iż po usunięciu się opieki materyalnej francuskiej, pozostanie mu opieka moralna zapewniona konwencyą wrześniową. Tenże dziennik utrzymuje, że w północnym Szlezwiku krąży petycya do króla pruskiego o odstąpienie tej części kraju na rzecz Danii równoważnie do zajętego Lauenburga. Rosya zażądała od kontrahentów traktatu paryskiego, aby zbadać położenie rzeczy w księstwach Naddunajskich. Rząd francuski odmówił.

Rada miejska we Lwowie uchwaliła wczoraj jednogłośnie wysłać deputacyę do N. Pana z prośbą o ułaskawienie, to jest odpuszczenie kary i następstw jej prawnych Dra Floryana Ziemiałkowskiego, radnego miasta Lwowa i posła na sejm z miasta Lwowa. Ponieważ wybór posła w miejsce Ziemiałkowskiego rozpisany został, przeto Rada miejska ma nadzieję, że ułaskawienie to uczyni ten wybór zbytecznym.

Komisya kontroli długów publicznych wyszła z łona obu Izb Rady państwa, czuje usuniętą z pod nóg swych podstawę, bo z zawieszeniem Rady państwa, ustaje jej właściwy charakter, jako wydziału Izb czuwającego nad całym ruchem długu i nad rachunkami jego. Są jednak głosy przemawiające za pozostaniem tej komisyi, uważając w niej organ reprezentacyjny i zaród przywrócenia Rady państwa. Komisya wygotowała akt stanowisko jej wyłuszczający i przedłożyła go rządowi.

Wiadomości polityczne obracają się głównie około podróży hr. Bismarka do Biarritz. W niedzielę Cesarz ma wrócić do St. Cloud. W dziennikach francuskich dostrzegać się daje coraz większa ku Rosyi niechęć, a nie mówimy tu o *L'Opinion nationale*, bo ta zawsze objawia jednakie przeciw Rosyi uczucia, ani też o *La Presse* walczącej o pierwszeństwo w sympatyach ze znanemi dziennikami niemieckiemi na żołdzie rosyjskim trzymanemi — lecz mówimy tu o półurzędowej *La Patrie*, która obwinia Rosyę o intrygi z Rumunami i powiada, że Rosya nie ma milionów na koszta wojny europejskiej, ale ją zawsze stać na kilkanaście tysięcy rubli, aby płacić intrygantów.

Podróż Mgra. Franchi do Niemiec, nie sięgała Kolonii i Poznania, jak donosiły dzienniki, którym daliśmy pod tym względem wiarę mimo naszego korespondenta rzymskiego; nie idzie tu bowiem o sprawę obsadzenia arcybiskupstw, ale o zaciągi do wojska papieskiego. Mgr. Franchi pojechał w tym celu tylko do Wiednia i Monachium.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 6 paźdz. wieczór. *General Correspondenz* poczytuje sobie za powinność, wobec rozpowszechnianych pogłosek o najświeższych naradach komisyi kontroli długów publicznych, donieść na podstawie zupełnie wiarogodnych wyjaśnień, jak się rzeczy mają istotnie. Komisya kontroli przejęta przeświadczeniem zgodnem członków swoich, że prawna podstawa jéj istnienia w skutku ostatnich aktów cesarkich zachwianą po części została, a działalność jéj legalna pozbawioną jest na teraz jasnéj normy, zamierza zanieść prośbę do Rządu, a odnośnie do Korony, aby przez wzgląd na kroki, które stały się niezwłocznemi z powodu stósunków powstałych pod wpływem patentu cesarskiego z d. 20 września, przedsiębranemi zostały jak najspiesznięj środki i wydanemi rozporządzenia względem stałego określenia przyszłéj działalności téj komisyi. Komisya kontroli spowodowaną przedewszystkiem została do tego niewątpliwie lojalnego postąpienia tem przekonaniem, że w służącem jéj prawie zdawania liczby przed reprezentacyą monarchii i w związanéj z niem jawności, która to atrybucya właśnie odroczoną została przez patent z 20 września, spoczywa właściwa rękojma, iż nałożony na nią obowiązek kontrolowania nie zejdzie do prostych pozorów. Z tego powodu komisya poczytuje swoją czynność jedynie za tymczasową, a tylko do chwili wydania żądanych przez nią rozporządzeń trwać mającą. Nie można obok tego pominąć, że właśnie w następstwie tego ze strony komisyi kroku, spodziewać się należy jasnego określenia téj nader ważnéj kwetyi.

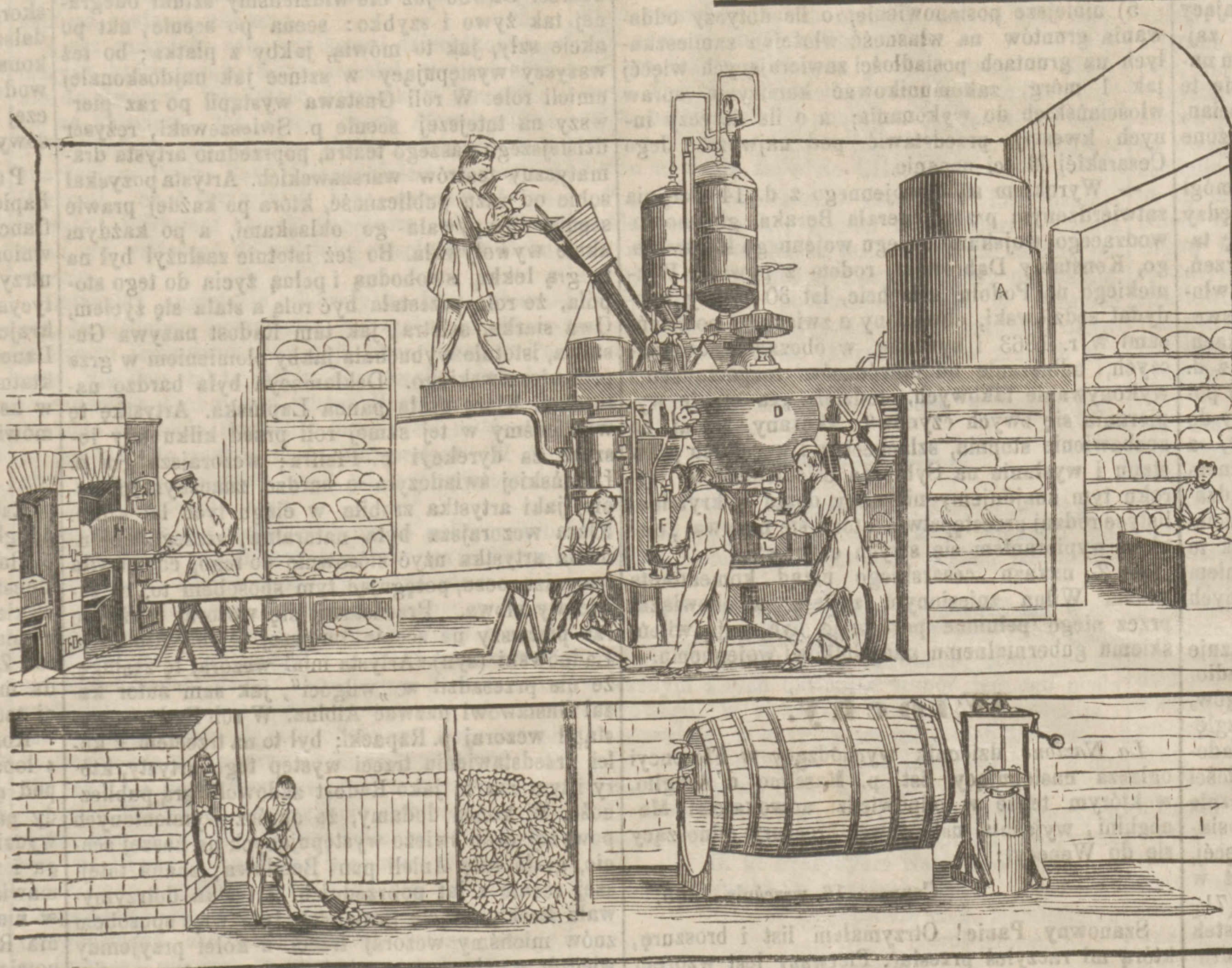
W obec roznoszonych nieprzychylnych pogłosek o stanie rokowań prowadzonych dla zaciągnięcia pożyczki, *General Correspondenz* zapewnia najdobitniej, że nadeszłe świeżo doniesienia o przebiegu tych układów zupełnie są zadowalniającemi, i że, jeżeliby zawarcie umowy miało być niebawem odroczonem, jedyny tego powód leży w szczerem usiłowaniu naczelnika ministerstwa skarbu, aby niepotrzebował czynić jakich szczególnych ustępstw ze względu na niekorzystne w tej chwili położenie europejskiego targu pieniężnego, zatrwożonego przypadkami.

Perleberg 6 października. Redaktor May został uznany niewinnym, albowiem nieudowodniono mu, aby miał wiadomość o osnowie artykułu inkryminowanego.

Kursa. **Wiedeń** 6 paździer. wieczór. Kolej północna 1640. — Akcye kredytowe 170·80. — Losy z r. 1860 84·90. — Losy z r. 1864 75·80 — **Paryż** 6 paźdz., godz. 2 połud. Renta 67·90.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

NOWA PIEKARNIA PAROWA



„Chleba naszego powszedniego"

wołamy codziennie, i rzeczywiście chleb jest pożywieniem codziennem, powszechnem tak w pałacu najwybredniéjszego bogacza, jak i w chacie najuboższego nędzarza.

Niewątpliwą zatem jest rzeczą, jak ważnem jest zadanie wypiekania **zdrowego, pożywnego i taniego chleba: zdrowego,** żeby pożywienie to nie zawierało już w składzie swym zarodu chorób na organizm ludzki szkodliwie działających i zabijających; **pożywnego,** żeby spożytkowaną została każda cząstka mąki; **taniego,** gdyż ledwie $^9/_{10}$ części ludzi żyje, jeżeli nie wyłącznie, to po nawiększéj części samym chlebem.

Dobroć więc lub szkodliwość głównego pożywienia ludzkiego spoczywa w rękach piekarzy; ich dobréj chęci powierzamy staranie, żeby pożywienie to było zupełnie odpowiedniem, a głównie żeby nie było szkodliwém. Lecz przy najlepszej chęci jestże to dla wszystkich piekarzy możliwem temu tak wielkiemu zaufaniu całkiem odpowiedzieć? Czy wszyscy piekarze posiadają odpowiednie kapitały, by zakupywać najpiękniejsze i najtańsze zboże, czy posiadają wszyscy dostateczne wiadomości, jakie nauka chemii w tym względzie nastręcza, czy nakoniec pojmują wszyscy, że piekarnia powinna się znajdować w suchym, czystym zdrowym lokalu? Czyż nie wiadomo ogólnie że piekarnie umieszczane bywają po największéj części w lokalach brudnych, wilgotnych, a najczęściéj w piwnicach, w których ciasto wciąga w siebie wszystkie nieczystości i miazmy w piekarni ziejące, i udziela i przynosi je wraz z pokarmem w krew i soki pożywających? Zdrowie nasze przeto i pomyślność nasza w wysokim stopniu zależy od piekarzy.

Jeżeli jednak wiele złego w tym względzie dziać się może przy dobréj chęci, cóż wtedy, jeżeli na téj dobréj chęci zbywa w części lub zupełnie?

Wszak konfiskowanie chleba przez policyą zdrowia po większych miastach nie należy do wydarzeń rzadkich.

Ta zależność zdrowia ludzkiego od piekarzy była powodem, że we Francyi i Anglii celem ściślejszego dozorowania piekarzy zarządzano śledztwa; śledztwa te wykryły rzeczy, na których wspomnienie z obrzydzeniem wzdrygać się musimy.

Jeżli we Francyi i Anglii, gdzie wszelkie przedsiębiorstwa nie równie wyżéj stoją niż u nas, urządzenie piekarń tak wiele pozostawia do życzenia, cóż mówić o nas, którzy nie raz nie mamy wyobrażenia ani o rzemiośle ani o jego ważności, i nie posiadamy dostatecznych kapitałów, bez jakich urządzenie odpowiednich lokalów jest niepodobnem. Przeto tak ważnemu zadaniu podołać nie jesteśmy w stanie.

Temi okolicznościami powodowany urządziłem na Podgórzu wielką piekarnię parową na wzór piekarń za granicą od dawna, a od niejakiego czasu w Warszawie i we Lwowie, istniejących.

Urządzając tę piekarnią korzystałem z wszelkich znanych ulepszeń i wynalazków jedynie w zamiarze dostarczania Szanownéj Publiczności chleba **zdrowego, pożywnego i taniego,** z najlepszego gatunku mąki w młynie parowym ojca mego Maurycego Barucha wyrabianego, a to przez doświadczonych piekarzy z zagranicy sprowadzonych w piekarni celowi najodpowiedniejszéj, o czem się każdy, moją piekarnię zwiedzający, osobiście przekonać może.

Dla dogodności Szanownej Publiczności będzie mój chleb parowy sprzedawany w Krakowie po wszystkich głównych ulicach i placach w osobnych sklepach na wagę, po cenie stałéj fabrycznéj, która od czasu do czasu podawana będzie do publicznéj wiadomości. Zawiadamiając o tem Szanowną Publiczność, mam zaszczyt dodać, że wypiekanie chleba parowego i sprzedaż tegoż rozpocznie się w tych dniach.

Kraków dnia 17 Września 1865 r.

Gustaw Baruch.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 6 pażd	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	113	110
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	87	85
Banknoty pol. 100 złr.	480	472
Ruble ros. za 100 rsr.	141½	138½
Talary prs. za 100 złr.	94	93
Bankn. prus. 150 tal.	162	160
Srebro nowe austr.	108½	107½
Dukat ważny	5 22	5 12
Napoleon d'or	8 85	8 70
Półimperyały rosyjs	9 —	8 85
Listy galic. nowe z k.	68 75	67 75
„ „ stare „	72 25	71 25
Oblig. indem. „	72 75	71 75
Ak. k. g. bez k. i dyw.	194	191

Wiedeń 6 paź. (t.)	złr.	cent.
5% Metaliki	66	70
5% Pożyczka narod.	70	15
Akcye banku wied.	775	—
„ „ kred.	171	50
Losy 5% z r. 1860	85	05
Srebro	108	—
Londyn 10 fnt. szter.	108	70
Dukat pojedynczy.	5	20

Wiedeń 5 pazdz.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	61 70	61 50
„ Pożyczka narod.	70 50	70 40
„ Metaliki na m. k.	66 90	66 80
„ Obl. ind. niż. Aus.	82 75	82 25
„ „ „ czeskie	91 50	89 —
„ „ „ węgiers.	71 50	71 —
„ „ „ chor. ib.	73 —	72 —
„ „ „ galicyjs.	70 50	70 —
„ „ „ bukow.	68 50	68 —
„ „ „ siedmgr.	67 —	66 75
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	88 75	88 60
4% Galicyjskie	67 75	67 —
5½% Węgiersk. los.	79 25	79 —
5% Boden Cr. austr.	93 —	92 80
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	139 —	138 —
„ „ „ 1854	81 —	80 75
„ „ „ 1860	86 —	85 90
„ „ „ 1864	77 10	77 —
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	118 25	118 —
„ tryest na 4½%	109 —	108 —
„ żegl. par. na D.	80 —	79 50
„ ks. Esterhaz.	74 —	72 —
„ Księcia Salm.	27 50	26 50
„ „ Palfy	22 50	22 —

		żądają	płacą
Losy ks. Klary		23 50	22 50
„ hr. St. Genois		23 50	22 50
„ miasta Budy		23 —	22 —
„ ks. Windischgr.		16 50	16 —
„ hr. Waldstein		16 75	16 25
„ hr. Keglevich		12 75	12 25
„ Rudolfa.		11 50	11 —
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		778 —	777 —
Zakładu kredytowego		172 70	172 50
Zeglugi par. na Dunaju		447 —	445 —
Kolei półn. Ferdynan.		164 50	164 30
„ rządowej fr.-a		175 40	175 20
„ zachodniej c. El.		128 75	128 25
„ Pardubickiej		115 50	115 —
„ Południowej		189 50	198 50
„ Galicyjskiej		193 25	192 75
Czerniowiec. zwpł. 50%		79 —	78 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)	Disconto mejsc.		
Amster. 100 złh.	3	—	—
Augsg. 100 zł. nr.	4	91 —	90 80
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3½	91 —	91 —
Hamb. 100 mark.	4½	80 70	80 50
Londyn 100 fun.	4	108 50	108 50
Paryż 100 frank.	3	43 30	43 25

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	14 95	14 90
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 18	5 17
„ „ obrączk.	5 18	5 17
Złoto al marco	5 11	5 10
Napoleondory	8 71	8 70
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 10	9 5
Luidory (niemieckie)	8 95	8 90
Suwereny angielskie	10 95	10 92
Imperyały rosyjskie	8 95	8 92
Srebro	108 25	107 75
„ kupony	108 25	107 75
Talary związkowe	1 62	1 61½
Pruskie bilety kas.	1 61½	1 61
Lwów 4 paźdz.		
Dukat	5 14	5 9½
Półimperyał rosyjski	8 94	8 82
Rubel srebr. rosyjski	1 69	1 66
Talar pruski	1 62	1 60
Listy gal. b: kup. w. a.	68 31	67 78
„ „ „ „ m. k.	71 48	70 98
Obligi indem. b. kup.	71 6	70 38
Akc. kol. gal. b. kup.	195 —	193 —

Warsz. 5 paźdz.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	85 94	—
kupon. „	—	— $5\frac{5}{8}$
Listy zast III okr. „	12 80	—
kupon „	—	— $17\frac{1}{8}$
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	78	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	73 25	—
5% Pożyczka loteryjna	111 —	—
Wrocł. 5 paźd.		
Banknoty austryac.	93½	93
Polskie bilety bank.	79⅓	$78\frac{5}{6}$
„ Listy zastaw.	—	67¼
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 4 paźdz.		
Renta 3%	68 25	
Londyn 4 paźd.		
Konsole	89¼	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór;
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7,37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU" W. Kirchmayera.

Rządca Drukarni, Seweryn Dobrzański.